

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 11. II. 1951 r.

Nr 6 (289)

W NUMERZE:

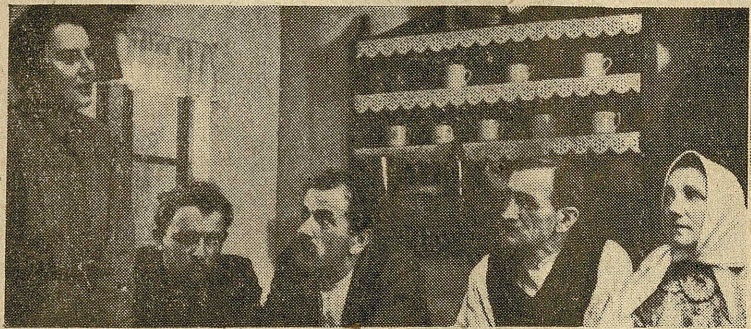
J. MOZGA — Do nowych zwycięstw. M. MARKOWSKI — Panorama polityczna.
Z. CHYLINSKI — A nasza dżwignia? F. MANKOWSKI — F. KON — Wspomnienia o „Proletariacie”.
ST. KISIECKI — Drohiczyń i nasze gimnazjum. M. PRZYBYLSKI — Będzie komunistką.
R. GARAUDY — Przypominamy. E. HALICZ — Chłopi w powstaniu styczniowym.
Z. WRÓBEL — Lud francuski. J. LINDSEY, T. KOWALCZYK — Wiersze.
Z. SZPROKOFF — Opowiadania o człowieku. J. RURAWSKI — Ci ludzie są z nami.

NA SCENIE PO RAZ PIERWSZY

WŁADYSŁAW STRZELECKI

PIETRZAKOWA

Na zwycięstwo w Rozgardzie
i „Zwycięstwo” Teatru Nowego w
Łodzi.



Scena z aktu IV sztuki „Zwycięstwo” na: dzieci Bogdan Baer — Feliks Skoczko, Antonina Gordon Górecka — (Pietrzakowa), Wacław Kowalski — (Adam Świszewski), Józef Piłarski — (Jan Pietrzak), Janina Draczeńska — (Zajączkowska).
Foto C. O. P. A.

Wprowadzenie

Wieża na scenie po raz pierwszy pod takim tytułem zamieściła *Nowa Kultura* („W ostatnim numerze (4) recenzję ze sztuki J. Warmińskiego „Zwycięstwo”. Tytuł bardzo trafny. Rzeczywiście, po pięciu latach (od „Starego Dworku” Wazyka), jeśli pominąć, a można, „Zapórę” Dybowskiego i „Zalógę” Skowrońskiego — *Wieża* na scenie po raz pierwszy. Wydarzenie zatem o dużym znaczeniu. Sztuka przypomina, że w naszym teatrze upłynęło 5 „lat chudych”. Nie mieliśmy tu gospodara kraju, utrwalającego zdobycie rewolucji, przedłużającego ją na wieś, budującego fundamenty socjalizmu w Polsce. krótko mówiąc, nie mieliśmy na scenie przez 5 lat naszej klasy robotniczej i chłopstwa pracującego.

Od pół roku gromadzą się w Ministerstwie Kultury nowe sztuki o robotnikach i chłopach. Od strony ilościowej daje to wrażenie przełomu. Piszą literaci o znanych nazwiskach, piszą młodzi, nadsyłają ludzie z dalekich stron, z głębokich zakątków wiejskich.

Sztuka Warmińskiego nie stanowi zatem odosobnionego wydarzenia. Wypredziła na scenie inne sztuki. Należy w niej widzieć zapoczątkowanie spodziewanej i oczekiwananej serii sztuk o współczesnej wsi.

Nie wiemy, czy mamy prawo do optymistycznych przewidywań. Dużo gotowych sztuk — a ile udanych, mocnych, przekonujących?

Jerzy Pański na niedawnym Plenum Zarządu ZLP dał pociągający przegląd tego, ilościowo, imponującego plonu. W swej „robotniczej” ocenie na plan pierwszy wysunął powtarzające się błędy w sztukach. Często nie wiadomo w jakiej okolicy rozgrywa się akcja. Jaki jest rozkład sił? Czy wieś średniozasiadła, czy z przewagą biedniaków, czy kuliaków? Czy w okolicy są ośrodki przemysłowe? Jaka gleba? itd. itd.

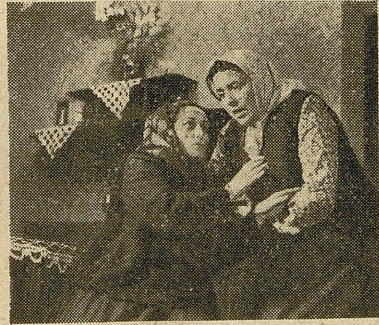
W rezultacie realizm socjalistyczny bywa rugowany przez mistyfikacystę. Nie idzie przecież o potwierdzenie teorii na przedstawicielach klas, wyprzedzonych na czyste schematy, ale o wykrywanie wśród konkretnych ludzi i stosunków konkretnych konfliktów.

Jeśli więc zaczął się okres pisanie sztuk i w tym masowym debiucie urabia się dopiero forma, pogłębia treść, poznawczo i ideologicznie — również i tym bardziej dla polityki kulturalnej jest to sprawa ważna, mobilizująca do czujności i pomocy. Dlatego dziwi nas, że pod tak trafnym i jakże dużo mówiącym tytułem „Wieża na scenie po raz pierwszy” znalazła się w *Nowej Kulturze* 2-szypłatowa recenzja. Autor recenzji zawodowo „odrabia” teatr, toteż pewnie dlatego kończąc recenzję z przedostatniej premii, powiedział sobie: *następna a że z prowincji — 200 wierszy! — i koniec!*

Sztukę Warmińskiego „Zwycięstwo” drukowała w 3-ch numerach „*Twórczość*”. Wydaje nam się, że to coś znaczy i jakoś obowiązuje. Chcemy tu przy okazji złożyć podziękowanie Redakcji „*Twórczość*” za jej śmiałość politykę. „*Twórczość*”, „*ryzykuje*” wiersze najmłodszych, ryzykuje reportaże, scenariusze filmowe, kon-



Tadeusz Minc — (Antoni Wróbel) i Leopold Szmajda — (Zygmunt Dembek).



Bronisława Bronowska — (Kuligowa) i Barbara Rachwańska — (Wróbelowa).

Janusz Warmiński

aktor i reżyser Państwowego Teatru Nowego w Łodzi, autor „Zwycięstwa”

Jak powstała sztuka „Zwycięstwo”

„Jeszcze przed premierą „Brigady szlifierza Karhana” planowaliśmy wystawienie, jako drugiej pozycji, sztuki o wsi. Byłaby to najkonsekwentniejsza realizacja linii repertuarowej i zadania, jakie sobie postawili nasz teatr.

Niestety, byliśmy bezradni. Sztuk polskich mieliśmy bardzo mało — o wsi żadnej.

W sierpniu pięćdziesiątego roku jechałem na urlop. W Gdańsku kupiłem stos gazet. Dla zabicia czasu czytałem wszystkie dzienniki od deski do deski. Naraz w „Głosie Wybrzeża”, z dnia 1 sierpnia, natrafiłem na niezwykle interesujący artykuł o powstaniu SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNEJ W ROZGARDZIE. Spółdzielnię, jako symbol zwycięstwa biedniaka nad bogaczem, nazwano „Zwycięstwo”. Walka była bardzo zażarta.

Wspomniałem materiał na sztukę. Gdyby jaki literat zabrał się do tego artykułu, pojechał w teren — byłaby sztuka dla nas.

Minał tydzień. Wciąż myślę o „Zwycięstwie”. Ile takich „Zwycięstw” już założono, ile powstało? Ile cichego codziennego bohaterstwa w walce o upragnioną sprawiedliwość społeczną. Odcinek frontu jest wyjątkowo trudny.

Włączyłem się w tę walkę i pomógł. Wiem, że to jest ambicją całego kolektywu. To musi stać się naszym hasłem. Sztuka, aby spełniła swoje zadanie musi być napisana jak najszybciej. Decyduję się. Będę pisał sam. Zabieram się do roboty.

Wypracowałem ideę sztuki: walka o nową socjalistyczną wieś. Tematem będzie założenie spółdzielni produkcyjnej „Zwycięstwo”. Trzon akcji opieram na autentycznych wypadkach w Rozgardzie.

„Następują dni uciążliwej pracy. Wreszcie, miałem gotową pierwszą wersję sztuki „Zwycięstwo”. Do pierwszej próby mam zaledwie trzy tygodnie czasu.

Jadę do Rozgardu...

Antonina Pietrzak

Zwycięstwo upartyjnionej biedoty

„Już od dłuższego czasu myślałam o założeniu u nas spółdzielni, bo... doszedł do przekonania, że dla chłopów biednego, do jakich ja z mężem



Antonina Pietrzak
należymy, spółdzielnia to jedyny sposób w jaki można poprawić sobie byt.

W naszej gromadzie jest przecież dużo biednych chłopów, jak: Andrasiak, Cieśliński, Wypych, Zukowski, Ziłuk Stanisław i inni, ale są i bogacze, kulacy, którzy mają duży wpływ na biednych... Balam się więc, czy potrafimy założyć spółdzielnię produkcyjną, którą kulacy będą zwalczać.

Gdy wróciłam ze szpitala porozmawiałam o spółdzielni produkcyjnej z sekretarzem naszej Podstawowej Organizacji tow. Czubińskim.

„Poprosiliśmy KP PZPR w Elblągu o pomoc w założeniu spółdzielni, bo nam samym było ciężko, gdyż nasza organizacja podstawowa liczyła tylko 6 członków i to mało uświadomionych, którzy bali się otwarcie walczyć z kulakami...”

Komitet Powiatowy przysłał swego agitatora... Po pewnym czasie powstał komitet założycielski.

Wtedy kulacy pokazali co potrafili, do czego są zdolni. Postanowiliśmy rozbić komitet założycielski, aby w ten sposób uniemożliwić powstanie naszej spółdzielni.

Uznali mnie za swego najgroźniejszego wroga.

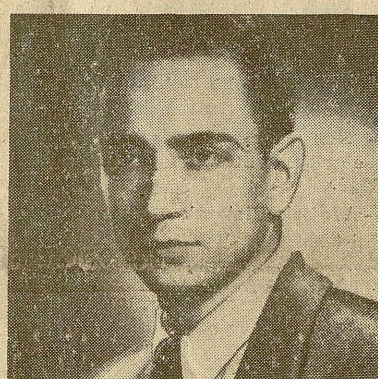
Pewnej nocy zrobili na mnie napad. Chcieli mnie udusić i wrzucić do studni. Szarpali się z nimi, udzieli mi się zawałca męża, który ich odstraszyl.

„Zatrzymujemy się przed „Samopomocą Chłopską” w Rozgardzie. W Samopomocy pracuje Antonina Pietrzak, inicjatorka spółdzielni „Zwycięstwo”. Moja bohaterka. Czuję się jak przed premierą w teatrze. Jak ona wygląda? Czy to, co napisaliśmy, będzie właściwie oddawało tujejsze wypadki?...”

„Przedemną stoi drobna, uśmiechnięta kobieta. To ona? Moja Pietrzakowa? Taka niepozorna?...”

Zaczynamy rozmowę o celu mojego przyjazdu. Tow. Pietrzakowa opowiada mi o sobie, o swojej wsi, o założeniu spółdzielni. Oglądam starą studnię, do której chcieli ją wrzucić kulacy.

— Nie dałam się — mówi Pietrzakowa — nie ustąpiłam. Bogacze myśleli, że jak mnie zabiją, to zastraszą wieś. A tymczasem chłopci, po zamachu na mnie, zaczęli gnać się do spółdzielni. Zrozumieli, kim jest kulak. Dzięki temu mogliśmy przyspieszyć założenie „Zwycięstwa”. Ale to nie koniec walki. Na każdym kroku podstępują nam nogę, tylko teraz nie jestem sama. Zwyciężymy!...



Janusz Warmiński

Tak... to moja Pietrzakowa...

„Wróciłem do Łodzi. Pobyt w Rozgardzie wpłynął decydująco na ostateczny kształt sztuki.

4-go września rozpoczęliśmy próbę „Zwycięstwa”.

Kulakom się zdawało, że się ich zlekam i dam im za wygraną. Ale ja i po tym wypadku nadal agitowałam za spółdzielnię...

„Bogacze walczyli z nami dalej. U mnie na drzwiach malowali czarne krzyże, wybijali szyby itd., ale te wszystkie sztuki nie im nie pomogły, bo Partia już nas wtedy tak uświadomiła, że zdecydowanie dążyliśmy do swego celu.

Kiedy było nas już 24 członków, wyznaczaliśmy dzień na zebranie wyborcze, na które przyjechali sekretarze Komitetu Powiatowego. Na tym zebraniu kulacy chcieli nas pokłócić, mówiąc, że sami biedacy zdychną z głodu w spółdzielni i że bez bogaczy się nie obejdziemy...”

Kulacy postanowili założyć w naszej gromadzie drugą spółdzielnię, do której należałoby sami bogacze. Lecz to się im nie udało, bo sami między sobą nie mogli dojść do zgody, gdyż każdy z nich od samego początku chciał już ciągnąć zyski i korzyści z nieistniejącej jeszcze spółdzielni.

„Wybraliśmy zarząd, a nowo zorganizowanej spółdzielni daliśmy nazwę „Zwycięstwo”, chcąc tym upamiętnić zwycięstwo biedaka nad kulakiem”.



Scena zbiorowa z aktu IV sztuki „Zwycięstwo”. (wszystkie zdjęcia ze sztuki „Zwycięstwo”) Foto COPA

Łódź, 15 stycznia 1951 r.

Wypowiadam się o sztuce Warmińskiego, jako członek spółdzielni produkcyjnej, którą zakładał. W moich ciężkich bojach z „działaczami” — przedsiębiorcami” w Godzianowie. Jestem pod urokiem „Zwycięstwa”. Bo i tak, jak tu na scenie pokazano, dochodziło się do spółdzielni. Ale my w terenie nauczycielami się cieszyliśmy w pewien specjalny sposób: *krytykując*. Kiedy dowiadujemy się o dziejach jakiejś spółdzielni albo ją sami oglądamy, mówimy sobie i im: to i tamto mogło być inaczej zaplanowane, przeprowadzone i rozwiązane. Krótko mówiąc, kształcimy w sobie na doświadczeniach rzeczywistych wzór

Józef Mozga

Do nowych zwycięstw

Tymczasem kręci się on w pojedynkę, szukając kogoś, koby mógł mu doradzić. Cieszy go, jeżeli ktoś mówi o spółdzielni dobrze, martwi, gdy ktoś krytykuje. Sam nie może sobie z tym poradzić. Kolektyw nie predko się nim zajął świadomie. Zająćkowski staje się bardziej bojowy dopiero po konflikcie z kulakiem Wróblem. Tak może oczywiście być. Ale aż się prosi, żeby ten ruchliwy, choć zabie-

dzielni zdecydowanego stanowiska. Świszcze nie godzi się i doradza, żeby jeszcze z rok, dwa — poczekać.

Towarzysze partyni z mojej wsi nie godzili się na takie rozwiązanie sprawy. Bo, po pierwsze — przede wszystkim Partia powinna przygotować grunt do rozpoczęcia akcji o zorganizowanie spółdzielni. Po drugie — jeżeli już raz na zebraniu partyjnym stanęła sprawa, że robimy, to nie możemy, by się mogła ujawnić tego rodzaju chwiejna postawa, jak to miało miejsce ze Świszczem, a tym bardziej nie można było na ten temat prowadzić prywatnych, a decydujących dyskusji.

To też w sztuce chwiejne stanowisko Świszcza jest skrytykowane, ale ono odsłania słabsze koło partyjne. W rzeczywistości bywają i takie ale bywają o wiele mocniejsze, w których przygotować spółdzielnię produkcyjną — znacząco ustawić taką strategię: 1) mocny sojusz, 2) kilku mocnych biedniaków, 3) pociągnąć kilku średniaków, 4) toczyć walkę na oczach wsi i z jej współudziałem w spółdzielni ZSCh, i wszystkich akcjach na rzecz mała i średniololnych.

Ważne jest to tym bardziej, że jak się okazuje, wróg jest pewny siebie, butny i zorganizowany. Potrafił już unieszkodliwić aktywistę Staszka Mielczarkę (brata Pietrzakowej) — kierownika GS-u. Z dalszej akcji wynika, że robi to dobrze zorganizowana szajka kulaków i będących na ich służbie pacholików. Wrażenie jest tym większe, że scena, gdzie występuje Antek Wróbel, syn kulaka i jego przyjaciel Zygmunt Dembek, jest bardzo dobrze zagrana.

Na tym kończy się pierwszy akt, w którym pokazane są siły, które będą musiały walczyć jeszcze z pewnym siebie wrogiem.

Jakie to są siły.

- Tośka Pietrzakowa (sekretarz podstawowej organizacji), kobieta twarda, mądra i doświadczona w walce z trudnościami;
- Świszc, aktywista partyjny, trochę jeszcze chwiejny;
- Staszek Mielczarek, na razie „unieszkodliwiony” (ranny, w szpitalu).

- Zajączkowski — biedniak, chłop dobry, ale jeszcze nieorientowany;
- Stary Pietrzak, nie wykorzystany, chwiejny, któremu pozwolono się cofnąć.
- Wojtek Pietrzak — tego właściwie niewiele do wszystkiego obchodzi.

Później mogłoby się wydawać, że siły postępu są zbyt słabe, aby mogły

pokonać zdecydowanego wroga. Ale to tylko pozornie.

Teraz zapoznajemy się z kulakami. Stosunki, jakie panują u kulaka Wróbla, są bardzo charakterystyczne dla tego pokroju ludzi. Żona przy gospodarstwie dyryguje i poniewierza służbę. Synalek, rozpieszczony i rozlażaczony, pije i rozbija się po wsi. Za to zgodnie współpracuje ze starym i wykonuje jego niecień polecenia. Stary Wróbel zgromadził wokół siebie „godnych” przyjaciół, zięciach nienawidzą do wszystkiego, co mogłoby podważyć ich interesy.

Poza biedota, którą ten chętry kulak trzyma na swoim pasku za niedne ochlapy, potrafił on zaprząć do walki wszystkie ciemne siły działające w okolicy. Organizuje sabotaże, nie cofa się przed niczym, nawet przed zbrodnią. Rzuca pieniędzmi, przekupuje wódką.

Wróbel kieruje wszystkim osobiciele. Przygotowuje zbrodnice akcję przeciwko najgroźniejszemu przeciwnikowi, jakim jest Tośka Pietrzakowa — Sekretarz Partii, postanawia ponownie rozprawić się ze Staszkiem Mielczarkiem, gdyby wrócił ze szpitala, „wykańca” pijaka Wronę po nieudanym zamachu na Tośkę, zamierza sprzątnąć przekupione przez siebie traktorzystę, w obawie, by nie „sypan”. Jednym słowem cały łańcuch zbrodni.

Co tu jest w tym wszystkim uderzające? To, że wróg działa zbyt otwarcie, że jest łatwy do zdemaskowania, a więc i do zwalczania.

Przyglądając się sztuce możemy ulec złudzeniu, że wroga klasowego należy szukać w takiej to postaci. I jeżeli kulacy garniliby się pierwsi do spółdzielni, to właściwie wszystko byłoby w porządku.

Tymczasem wróg walczy wszędzie, gdzie się tylko da, żeby rozszarzać od wewnątrz. Pokazuje to w „Bruszkach” Panfierow, pokazuje to samo Szolochow w „Gremiacim Logu” i tak jest w rzeczywistości. Nie widać tego dostatecznie w „Zwycięstwie”.

Wróg potrafi umiejętnie wykorzystywać opory większego i mniejszego posiadacza. Opory, które są bodaj najtrudniejsze do pokonania. Radzi nie radzi musimy się zabrać do żmudnej pracy rozprzeczania poszczególnych ludzi i ich sytuacji życiowych.

Wiadomo, że Zajączkowski jest biedniakiem. Dowiadujemy się o tym dokładnie dopiero w dalszej akcji, kiedy wychodzi na jaw jego zależność od kulaka Wróbla. Nie wiadomo, co go zmusiło do takiej zależno-

ci, do poniżenia. Chciałoby się zapytać:

— A jak z Waszymi dziećmi, może są na służbie? A może chore? Może dąłoby się wyrwać je ze służby i wysłać do szkoły? A może wreszcie trzeba wam zorganizować pomoc przy obróbce pola — nie macie swojego konia?

Jest przecież w rzeczywistości dzieł na młodzież zetempowska, jest czuj-

objawienia jest to mu bardzo na rękę. Poprzez babę ma wgląd w życie tych, na których żeruje.

Doskonale zagrana scena z Fijałkowską dokładnie ilustruje jak zapobiegliwie pielęgnowana jest jeszcze na wsi ciemnota i w czym interesie. Świetnie i bardzo pogodnie wyparła scena z podpisywaniem Aktu Sztokholmskiego. Z jednej strony dlatego, że jest to tak nam wszystkim bliskie, a z drugiej, że artyści po prostu wyszli z siebie. Zagrali wspaniale.

Znowu stary Pietrzak — którego trudno zapomnieć — wypadł jako człowiek postępowy.

Przygotowujące się do zbierania podpisów pod Apellem dziewczęta z



Scena z aktu III-go sztuki „Zwycięstwo” na zdjęciu Janina Droczeńska — (Zajączkowska), Jan Zieliński — (Zajączkowski).

ulepszanej wciąż strategii walki, w której poszerza się rachunek jej elementów, jej zmiennych taktycznych i pogłębiają portrety rzeczywistych ludzi z obu stron barykady. Tak też omówię „Zwycięstwo”. I to, co wytknę nie tyle należy zapisać na rachunek sztuki Warmińskiego, ile na konto szans nowych sztuk o wsi. Streszczając sztukę będę czynił takie „spółdzielcze” uwagi.

✱

W pierwszym akcie i pierwszej odsłonie — kuchnia u Pietrzaków. Na scenie Jan Pietrzak — stary zetesełowiec. Od razu widać, że jest czymś bardzo zaintrygowany, nawet rozdrażniony. Wiadomo — chodzi o spółdzielnię produkcyjną. Próbuje rozmawiać o tym ze synem, Wojtkiem. Syn jednak, mimo że był w wojsku, w obozie, i że przeżył już wiele w życiu, nie interesuje się spółdzielczością. Stary Pietrzak wyraźnie szuka oparcia, potwierdzenia swoich myśli.

Bywa tak czasem, że starego bardziej interesuje to, co się wokół niego dzieje, niż młodego. Ale w Wojtku jest naprawdę niedobrze. Jest on mężem aktywistki partyjnej, która ma przecież możliwość oddziaływania na niego, i chociaż jego odwrócenie się od rzeczywistości wyjaśniają potem jego koleżeńskie stosunki z kulakami i tak pozostałe do końca postacią niezbyt zrozumiałą.

Wilkanowski pokazany został jako typ zbyt nielubiany. Tak przesadnie nadskakujący, nie mógł wzbudzić zaufania zwłaszcza u tak rozważnego chłopca, jakim jest stary Pietrzak.

Sklepiarz wiejski, jak każda pijawka chłopska, wie dobrze, że aby chłopca pociągnąć za sobą i opanować, trzeba samemu być spokojnym i opanowanym, a przy tym udawać mędrca i dobrodzieja. Rzecz jasna, że może się zdarzyć i taki Wilkanowski. Tylko że zadanie, jakie na niego w sztuce spadło, nie mógłby tak zrealizować w życiu wypełnić. A jednak wypełnia je na scenie. I to wydaje się trochę niezrozumiałe. Gromada wybrała Pietrzaka jako delegata na Ukrainę, dla obejrzenia gospodarki Kołchozowej, a Pietrzak dał się nastrząszyć sklepiarkowi i z wyjazdu zrezygnował.

Szkoda, że stary Pietrzak nie został rozegrany jako jednostka pozytywna. Tym bardziej, że jest on chłopem wyraźnie wahającym się, którego za wszelką cenę należało wygrać dla sprawy spółdzielni jako jednego z pierwszych. Dlaczego tego naprzykład nie zrobiła jego synowa — sekretarz Partii?

Przecież jest on sołtysiem i to w roku 1950. Zainteresowany jest bezpośrednio i zaangażowany we wszystkich sprawach wsi (podatki, siewy, kontraktacja, szkoła, spółdzielnia itd.). Sołtys w r. 1950 to powinna być nasza pozycja. A conajmniej walka o świadomego reprezentanta interesów mała i średniololnych.

Do Pietrzaka przychodzi ludzie po radę. Przychodzi poradzić się biedniak Zajączkowski w sprawie spółdzielni produkcyjnej. Pietrzak wykręca się, nie chce bardzo z nim rozmawiać.

Czy dlatego, że jest sołtysiem, a w kreacji na scenie wygląda całkiem na średniaka, nie chce zdradzić przed biedniakiem swojej chwiejności, czy dlatego woli wystąpić jako zdecydowanie przeciwny? Na wszelki wypadek, żeby nie okazać się głupszym od niego? On „władza”?

Szkoda, że ten myślny chłop w dalszej akcji zagnął. Dopiero w ostatnim akcie Pietrzak przystępuje do spółdzielni. Jak to się stało? Bo przecież cała akcja, jaka się rozgrywa na scenie, to przygotowanie do powstania spółdzielni. To egzamin agitatorów!

Wydaje się również, że nad biedniakiem Zajączkowskim winno się również pracować i to, na scenie,

dzony chłop był razem z nami już na początku, jak najprędzej.

Jak wynika z akcji, ludzie próbują przekonywać się do gospodarki spółdzielczej nawzajem, *sami*. Nie widzi się wyraźnie, by *ktos* agitacją kierował. Rozmowy Zajączkowskiego z Pietrzakiem, a potem ze średniakiem Wypychem, są prowadzone raczej przypadkowo. Gdy tymczasem sklepikarz Wilkanowski przychodzi do Pietrzaka z określonym zadaniem. Przyszedł tam, jak się okazało, z wyrażną misją od kulackiego klanu.

Brak tu wyraźnej kierowniczej kolektywu, brak wyraźnej roli Partii, z rozmowy, jaką przeprowadza sekretarz podstawowej organizacji Antonina Pietrzak z aktywistą partyjnym Świszczem, wynika, że sam aktyw nie zajmuje w sprawie spół-

Mieczysław Markowski

Panorama polityczna

Znamienne są dla mnie wypowiedzi rzeczywistej Pietrzakowej i drugiego spółdzielcy (z Godzianowa) Mozgi. Pietrzakowa mówi — tak było i... jeszcze więcej było. Mozga mówi — brak agitacji za wyższością gospodarki spółdzielczej i pokazuje, że w pełnej strategii walki o spółdzielczość wielu w sztuce śrub nie dokrecono, jak należy. Przyjmijmy, że tak. Pietrzakowa wszak informowała, że bój zaczęto na jej wsi ze słabym aktywem partyjnym. Warmiński przejął walkę takiego aktywizmu z Rozgardu i widać — nie zorientował się w tym. Nie zajął stanowiska wobec błędów w działaniu takiego słabszego koła partyjnego.

Mimo różnic — co łączy wypowiedzi Pietrzakowej i Mozgi? Oboje patrzą na sztukę Warmińskiego w perspektywie pełnej strategii walki klasowej, doprowadzającej do spółdzielni. Znacząco, że na scenie widzą utwór *polityczny*.

I tak chyba jest ze „Zwycięstwem”. Napisał sztukę literat ale i działacz społeczny. Jest to sztuka polityczna i dlatego w dużej mierze świadomie publicystyczna.

Przecież można sobie wyobrazić wiele sztuk, któreby z walki klasowej i drogi do spółdzielni produkcyjnej wychwytywały jeden fragment, jeden konflikt. Z samego „Zwycięstwa” można wykrajać takich projektów kilka. Oto: stary Pietrzak, sołtys, którego synowica zdobywa dla sprawy na początku planowanego boju o spółdzielnię. Oto realna pomoc dla takich biedniaków, jak Zajączkowski, którzy się dlatego ośmielają odizolować od kulaków i stworzyć komitet agitacyjny za spółdzielnię. Oto zanoszą się już na spółdzielnię i gra między I a III typem Statutu odziania sprzeczne interesy klasowe itd. itd.

Sztuka Warmińskiego nie jest w tym stopniu szczegółowa i nie zamyka się do jednego, szczegółowego problemu i konfliktu. Dla wielu podobnych tworzy *wspólną panoramę*. Właśnie rysuje strategię pełnej walki klasowej, doprowadzającej na wsi do spółdzielni. Gdyby ją traktować jako sztukę jednego konfliktu, wówczas istotnie zarzut, podnoszony przez

krytykę, o przeładunku jej wielu problemami — byłby słuszny. Ale to jest sztuka — panorama.

Dlatego taka sztuka mogła powstać? Dają na to odpowiedzi właśnie Pietrzakowa i Mozga. Przecież chłopie na wsi żyją teraz w ogniu walki klasowej, a w myślach i rozważaniach o jutrze — spółdzielnią produkcyjną.

Nowy ustrój, socjalizm, wyraźnie skontekstyzowany w postaci kolektywnej gospodarki, żyje i dojrzewa wśród chłopstwa w tempie gwałtownym.

Czyli, że sprawa walki klasowej i spółdzielczości jest dziś na wsi i sprawą osobistą każdego chłopca i sprawą bardzo *zbiorową*. Nie sposób znaleźć w przeszłości porównania dla intensywności tej sprawy, jako zbiorowej. Sztuka Warmińskiego w tym właśnie zakresie stawia problem. I jest w tym sensie sztuką polityczną: daje *obraz polityki społecznej* (klasowej) na wsi dzisiejszej i jej szybkiego biegu. Mamy tu rozwinięte wszystkie siły klasowe na wsi jako pierwszo-planowych bohaterów, mamy oboje: rewolucji i kontrewolucji, wzajemne wydzieranie sobie pozycji w każdej klasie (poza kulacką), mamy proces organizowania spółdzielni, walkę wielkich (na skalę wsi) frontów; napierw, jakby w postaci „wojny domowej” (sabotaże, zamachy, morderstwa) potem w postaci „parlamentarnej” w oparciu o „konstytucję”, jaką jest Statut spółdzielni, ale... trzy stopniowy. Mamy wreszcie tanknę dopelniających bieżącą historię elementów: analfabetyzm, Apel Pokoju, „cud”, duchowieństwo, bandy podziemne itd. Bardzo tego dużo, bardzo to szeroko — bo to właśnie — *panorama polityczna*.

I przy takim rozumieniu sztuki, a tak ją przeżywać Pietrzakowa i Mozga — ten schematyzm panoramy, ale dające całkowity obraz walki na wsi, dość wyraźnie się tłumaczy.

I kiedy sztuka wejdzie w repertuar wielu świetlic tak ją też będą przeżywać chłopie na wsi. Nie jako „coś z polityki”, ale jako „całą politykę na wsi”. Nakładką będą na kon-

tury ukazanej w sztuce strategii walki własnej, konkretne doświadczenia. Będą to takie warianty, jakie przykładowo wniosł Mozga.

I jakkolwiek jest możliwe napisanie wielu sztuk — panoram o innych wariantach, prawdopodobnie wyjdzie się jednak przybywanie sztuk o bardziej szczegółowych problemach, ukazujących z tej panoramy fragment. Panoramie bowiem trudniej dać kształt artystyczny. Sztuka Warmińskiego dokonała nieskiej roboty: wyznaczyła szersze ramy walki klasowej na wsi, rozwarstwiła jej siły, ustawiła jej fronty, jak na sztabowej mapie. Widz z miasta przechodzi tu kurs wiedzy o rozpiętości aktualnej walki klasowej na wsi. Widz ze wsi ogląda tu „całą politykę walki”, w której bierze udział *zbiorowo*. Jeden i drugi po przez sztukę Warmińskiego zapozna się z *najszerszym ujęciem* tego zagadnienia. Następnie, szczegółowe sztuki znajdą w „Zwycięstwie” oparcie. Widz będzie umiał ustawić ich problem w odpowiednim punkcie całej strategii walki klasowej na wsi i będzie rozumiał wagę tego problemu w hierarchii wszystkich innych.

A wracając do „Zwycięstwa”. Przy ujęciu sztuki jako panoramy politycznej nabierają soczystości role głównych i pobocznych bohaterów, a jest ich w sztuce nie mało. Charakterystyczne są postacie właśnie politycznie, na „bohaterów” *zbiorowego, politycznego życia wsi*.

Pietrzakowa na scenie ukazana jest i jako towarzysząca partyjna (węższy krąg) i jako działaczka społeczna (szerszy). Słabiej oczywiście jako żona, matka i synowa. Krytyka Mozgi wskazuje, że ta domowa sprawa teścia i męża nie daje się tu wyłączyć z politycznej treści sztuki. I dlatego właśnie powinna być głębiej rozegrana. Pietrzakowej na scenie zabrakło też optymizmu i entuzjazmu jaki mają walczący ludzie partii, jaki ma rzeczywista Pietrzakowa.

Stary Pietrzak (grał go Pilarski — stary Karhan!) posiadał cechy charakterystyczne dla chłopów starszego pokolenia — niechęć do zbytniego

angażowania się w nowinki, niechęć do pisemnych poświadczeń, pedantyzm „sołtyśowski”, wiedzę o życiu społecznym wg paragrafów administracyjnych, godność i zarazem chwiejność właściwą u średniaka (takie robi wrażenie na scenie).

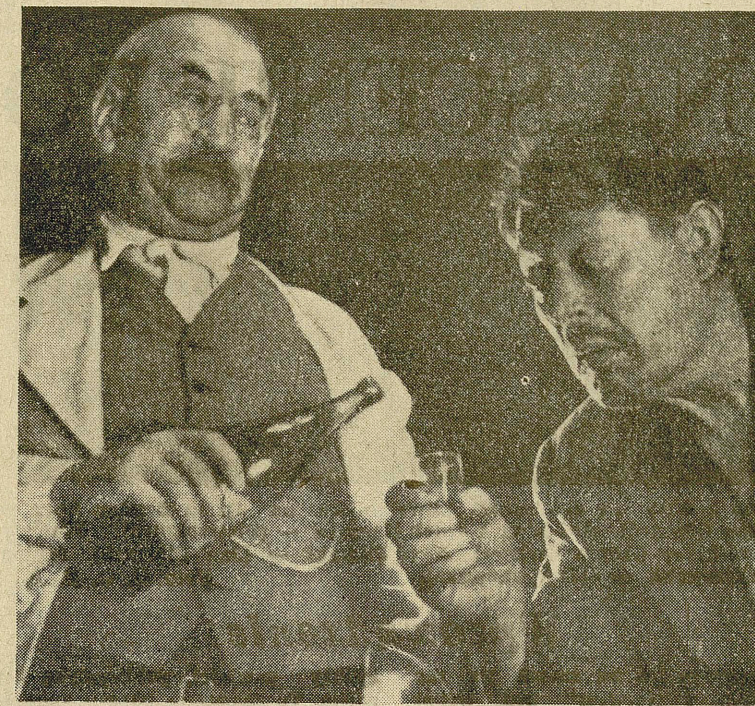
W postaci Wróbla (St. Bryliński) pokazana została w całej pełni perfidia kulacka, jego nienawiść do biedoty, „talent” do matactw, zimna i bezwzględna gra do końca, ohydne staczenie się w walce klasowej do sabotażu i zbrodni.

Co w tej politycznej sztuce zostało nie słusznie osłabione — to szersze powiązanie rewolucji we wsi Trzebnicy z całą rewolucją w Polsce i z kierującą nią partią.

W swoim opowiadaniu o powstaniu „Zwycięstwa” Antonina Pietrzak często wskazuje na to jak wielką pomoc wniosła jej Partia. Mówi wprawdzie o organizacji powiatowej — ale wprowadzenie na scenę, przedstawiciela wojewódzkiej komórki tym bardziej zobowiązywało autora. I jakież tam (moim zdaniem niewystarczające) próby sprecyzowania roli Zankowicza w sztuce — rysują się jeszcze w tekście podanym przez „Twórczość”. Ale skróty sceniczne uczyniły tę postać papierową. Największy błąd polegał tu chyba na skreśleniu przewidzianego w pierwszej redakcji przemówienia na zebraniu założycieli spółdzielni. Skróten podyktowany został zapewne obawą przed krytyką aby sztuki nie pomówiła o wiecowość, o polityczny „tyradyzm”. Obawa tym razem była niesłuszna — celowe i potrzebne słowa Zankowicza o obowiązku czujności, o wspólnych wysiłkach robotników i chłopów w realizowaniu Planu 6-letniego paść miały nie w zwykłej rozmowie lecz na *gromadzkim zebraniu*. Zankowicz w oglądanej wersji scenicznej zepchnięty został do roli statysty. A co — mając „rolę” potrafiłby zrobić K. Dejmek — nie trudno sobie wyobrazić.

Jako sztuka polityczna, jako teatralnie rzecz biorąc — panorama — „Zwycięstwo” Warmińskiego czyni wstrząsające wrażenie. Mówi widzieli, że jest wielka, szeroka i ostateczna walka klasowa na wsi!

Mieczysław Markowski



Scena z aktu II-go sztuki „Zwycięstwo” na zdjęciu Stanisław Bryliński — (Wróbel), Stanisław Skolimowski — (Wrona).

na Partia, która stara się wyrwać każdego biedniaka z paszczy kulaka. Jest władza ludowa w terenie.

Zajączkowski ratuje się sam. Kulak Wróbel przechrzył. Syn jego Antek otworzył Zajączkowskiemu oczy do peszy, wyrzucając go ze swojego domu za drzwi. Można i tą drogą. Ale trzeba wiedzieć, że nie zawsze i nie każdy kulak tak postępuje, dlatego też wyrwanie biedoty spod „opieki” kulactwa jest bardzo trudne. I szkoda że na scenie zabrakło tej akcji ze strony Komitetu Partii i władz ludowych. To by był pomost do spółdzielni.

Sojusznikiem kulaka jest ciemnota, zacofanie, zabobon. Potrafi on dobrze na tych instrumentach grać.

Ciemna i chętry Wróbelowa jest cennym narzędziem w ręku starego Wróbla. Ze babą wierzy w cudy i

ZMP a wraz z nim stara i świetna Zajączkowska tworzą bardzo udany zespół.

Przy tym wychodzi na jaw analfabetyzm Zajączkowskiego, co również bardzo rozwesela, nie ośmiesza, jać.

✱

Pod koniec drugiego aktu napięcie wzrasta się. Na wieść o mającym się odbyć zebraniu organizacyjnym spółdzielni, czuje się we wsi duże podniecenie wśród przeciwników i zdenerwowanie kulaków. Jeszcze jedna próba sterroryzowania. Tym razem na pad na Tośkę Pietrzakową. Wzmoczone czujność ze strony Partii i ZMP.

Kulacy widząc, że nie uda im się nie wskórać szantażem i terrorem, chwytają się podstępów. Dowiedziawszy się, że zespół zdecydowanych dąży do zorganizowania spółdzielni trzeciego typu, oni agituja za pierwszym. Udało im się oderwać w ten sposób część ludzi. Ale i to nie pomaga.

Sprawa rozstrzygnięta na zebraniu organizacyjnym. Kulacy nie mogą liczyć na poparcie, zwłaszcza po bojowym wystąpieniu Wypycha, który dopiero co wrócił z Ukrainy, na wniosek Wróbla, decydują się przystąpić nawet do trzeciego typu. Ale ani Wróbel ani jego kompania nie została przyjęta.

Wszystkie zamachy, podłości i zbrodnie szajki kulackiej zostają odsłonięte. Czekaj ja sąd.

W „Zwycięstwie” pokazane jest bardzo wyraźne złamanie wroga klasowego, przekreślenie wyższości biedoty ze strony bogaczy. Nie mniej jednak ważnym elementem w przekonywaniu, zwłaszcza średniaków, jest zagadnienie *wyższości gospodarki zespolowej nad indywidualną*.

To trzeba było jakoś pokazać.

Trudność w postawieniu tej sprawy wynika z tego, że autor nie uwzględnił ważnego momentu, mianowicie — pracy.

W „Brygadzie Szlifierza Karhana” pracą stanowiła to całej akcji. Praca, troska o jej wyniki, o jej udoskonalenie.

W „Zwycięstwie” zdarzenia biega trochę *odsuwając*, a więc nieco oderwane od rzeczywistości.

Mógłby ktoś powiedzieć — jak tu na scenie orać, kosić czy siać? To prawda. Ale właśnie rzecz by polegała przede wszystkim na omawianiu pracy, dyskusowaniu tych spraw. Można by wykazać bezsensowność starego gospodarowania, można by je ośmieszyć.

W okresie organizacji spółdzielni produkcyjnej spotykaliśmy się często z faktem, że sami chłopie bardzo doceniali ujawnianie bezsensowności i śmiechności kłębienia się w kółko, w starych regułach, metodach i warunkach pracy rolniczej.

Tymi argumentami mogłaby Tośka Pietrzakowa łatwo przekonać teścia. Przy jej budzącej zaufanie postawie i świetnej grze, udało się to ładnie rozegrać. Potem stary Pietrzak, uzbrojony w argumenty przekonaby nie tylko Zajączkowskiego, Wypycha i innych, ale całą widownię. On by to umiał zrobić naprawdę.

A przecież i o to chodziło. by widzowie wyszli z przekonaniem, że gospodarka zespolowa przewyższa w wysokim stopniu i pod każdym względem gospodarkę indywidualną. Że to rozumieją coraz bardziej sami chłopie.

Jakkolwiek znalazłby ktoś w sztuce „Zwycięstwo” braki, musi przyznać, że porusza problem, którym żyje i coraz bardziej żyć będzie każda wieś, że pomaga tym, którzy już walkę o jej przebudowę rozpoczęli, że uczy tych, którzy będą ją dopiero rozpoczynali. Sztukę tę powinni zobaczyć wszyscy ludzie ze wsi.

Józef Mozga
Członek spółdzielni produkcyjnej w Godzianowie,

Zbigniew Chyliński

A nasza dźwignia?

Znaczenie „Zwycięstwa” określa przede wszystkim fakt, że problematyka sztuki dotyczy najistotniejszych konfliktów, jakie przeżywa wieś polska na drodze do socjalizmu.

Trzęsąc „Zwycięstwa” jest walka o założenie spółdzielni produkcyjnej we wsi Trzebownicy, województwa rzeszowskiego. Organizacja spółdzielni przebiega w ostrej walce klasowej. Siły społeczne, uczestniczące w tej walce to: biedniacy, na których opiera swą organizatorską działalność sekretarz gromadzkiej organizacji PZPR, Antonina Pietrzak, oraz silna grupa kulaków, związanych politycznie z nieodbitkami podziemia. Uświadomiona politycznie i ideologicznie Pietrzakowa jest inicjatorem założenia spółdzielni. Cała jej aktywność kieruje się na utworzenie i skonsolidowanie grupy założycieli spółdzielni. Ona pierwsza od początku do końca rozumie, że założenie spółdzielni produkcyjnej oznacza uwolnienie się biedniaków spod wpływu kulactwa, jego klęskę jako siły ekonomicznej i politycznej. Zadaniem, które realizuje jest przełamywanie błędnych postaw biedniaków i średniaków, którzy na skutek niezrozumienia znaczenia spółdzielni dla nich wahają się, aczkolwiek od początku instynktownie uznają pomysł spółdzielni jako możliwość poprawienia bytu. Przekonywanie biedniaków, pozyskiwanie ich dla idei spółdzielczości — oto treść działań Pietrzakowej, wspomaganie przez miejscową organizację ZMP, Koło Gospodyń Wiejskich i postępowego księdza.

Przeziwając siłę, która równie dobrze rozumie sens i konsekwencje organizacji spółdzielni we wsi — to kulactwo z jego najaktywniejszymi przedstawicielami: bogaczem Wróblem i sklepikarzem Wilkanowskim. Działania ich mają na celu niedopuszczenie do założenia spółdzielni przez skompromitowane idee i odciążenie od niej biedniaków. Trzęsąc siłą, wahając się, ale w końcu w dużej mierze przechylając szalę zwycięstwa biedniaków jest średniak Wypych.

Walka tych sił rozegrana została w szesnastu z czterech aktach: dojrzewanie pomysłu założenia spółdzielni wśród biedniaków za sprawą agitacji Pietrzakowej i Partii, konflikt między ideą gospodarki indywidualnej i kolektywnej (akt I); organizacja sił kulackich przeciw idei spółdzielczości (akt II); próba rozbicia organizatorów spółdzielni przez obłąkanie (zamach na Pietrzakową) i konsolidacja obozu biedniackiego (akt III); zdemaskowanie i klęska kulactwa, pozyskanie dla spółdzielni wszystkich biedniaków i średniaków — założenie spółdzielni (akt IV).

Z tego, co powiedzieliśmy wynika, że „Zwycięstwo” walka klasowa toczy się w sferze ideologiczno-politycznej. Zwycięstwo prawdy, której nosicielką jest Partia, reprezentowana przez sekretarza Pietrzakową — oto najbardziej zaawansowana w inscenizacji „Zwycięstwa” teza ideologiczna. Zwycięstwo prawdy to przekonanie biedniaka i średniaka o eksploatacyjnej i wrogi roli kulaka. „Teraz poznaliśmy waszych dobroczyńców. To wysłuchiwać i bandyci. Specjalnie pozwoliliśmy im zostać na zebraniu, żeby ich zdemaskować na waszych oczach” — powie do biedniaków delegat KW PZPR, Zankowicz. Zwycięstwo prawdy — to oderwanie biedniaka od kulaka, pozyskanie biedniaka dla spółdzielni, to jego zwycięstwo nad kulakami.

Jest rzeczą niewątpliwą, że walka klasowa w sferze ideologicznej, prowadząca do przekonania mas chłopskich o kapitalistycznej roli kulaka, to zjawisko typowe. I tu Warmiński pozostaje w zgodzie z zasadami realizmu. Ale walka ta nie wyczerpuje przecież rzeczywistych form walki klasowej na wsi. A przede wszystkim walki w sferze ekonomicznej, w stosunku do której jest ona wtórna. Otóż w „Zwycięstwie” izolacja kulaka, jako siły politycznej, opartej na bazie gospodarczej nie wynika logicznie z faktów, które są w tym zakresie typowe, mianowicie z ograniczenia i wypierania kulaka w sferze ekonomicznej przez instrumenty państwa ludowego, jak kredyt, pomoc w nawozach, maszynach, jak planowy skup zboża, kontraktacja, SOM-y i POM-y, oświata, dystrybucja towarów przemysłowych, otwarta droga do fabryk i wyższych uczelni itd.

Z kolei sztuka straciła przez to równowagę w położeniu jej podstawowych dźwigni. Jedną bowiem — wroga klasowego — ma pełne obciążenie. Kulacy po 1) ekonomicznie „trzymają w kieszeni” biedotę i łapią nowe ofiary, manipulują (ekonomicznie) ze średniakami, prowadząc interesy i machlojki, sięgają do spółdzielni Sam. Ch., do okolicznych SOM-ów, (wywołują sabotaż gospodarczy) po 2) politycznie — agitują, robią „cudów”, sabotaż, zamachy, popełniają mordostwa i oparci są o zorganizowane bandy.

Warmiński nie zrównoważył dźwigni ekonomicznej wroga klasowego, analogiczną dźwignią naszej rewolucji, naszego Państwa Ludowego. I dlatego 1) wydaje się, jakby związek kulaków w sztuce z bandami dywersyjnymi był przejawem, mimo, że w rzeczywistości w walce przeciw władzy ludowej, przeciw spółdzielczości produkcyjnej, która obiektywnie oznacza likwidację możliwości uprawiania wyzysku, a więc likwidację kulactwa jako klasy, kulak także „rzucił na szalę cały swój autorytet, uruchamia wszystkie swoje możliwości ekonomiczne, przekupuje i schlebia, spija i puszcza kłamliwe plotki i gra na wszystkich własnościowych i indywidualistycznych

nawykach chłopskich, organizuje sabotaż i terror byle by nie dopuścić do powstania spółdzielni produkcyjnej.” (R. Zambrowski, Nowe Drogi 1950 nr 5 str. 68).

Warmiński pokazał wiernie te zjawiska. Jeżeli zaś aktywność kulaka w „Zwycięstwie” może się wydać wyjątkowa, nietypowa, to dlatego, że brak tam właśnie przeciwnych zjawisk typowych: funkcjonowania aparatu władzy ludowej.

Przekonywanie biedniaków i średniaków dla idei spółdzielczości produkcyjnej odbywa się nie tylko przez demaskowanie w ich oczach eksploatacyjnych tendencji kulactwa. To, że kulak ciemny, wyzyskuje, biedniak czuje na własnej skórze. Jeżeli godzi się ze swoim losem, to tylko dlatego, że się boi przyszłości, której fałszywy obraz rysuje mu na każdym kroku antyludowa propaganda. Dopiero właśnie doświadczenie rewolucyjnej pomocy ze strony władzy ludowej ośmiela go do zdecydowanego oderwania się od kulaka i walki z nim.

To, na co zwróciliśmy uwagę, nie jest sprzeczne z koncepcją autorską i reżyserską rozegrania walki klasowej na płaszczyźnie ideologiczno-politycznej. Dobrze, że sztuka pokazuje proces przekonywania i uświadamiania klasowego biedniaka. To przekonuje i widza. Ale w sztuce za mało jest elementów przekonywania konkretnego przez wskazywanie na osiągnięte doświadczenia i rezultaty ekonomiczne. Walka o pozyskanie biedniaka i średniaka dla idei spółdzielni przeniesiona została za bardzo w sferę „chłopskiego filozofowania”. Wprawdzie w tym „filozofowaniu” są odgłosy argumentacji praktyczno-rzeczowej, ale jest ich stanowczo za mało. „Siły spółdzielcze” nie są pokazane w procesie wzmacniania ich przez państwo ludowe.

Z tym wiąże się zagubienie sprawy średniaka. W robocie miejscowej organizacji partyjnej nie widać realizacji trójedynych zasad: „oprzyj się na biedocie, wzmacniaj sojusz ze średniakami i nie przerywaj walki z kulakiem”. Bo nie ma średniaka. Jedynym grającym znaczącą rolę średniakiem jest Wypych. (Dotychczasowa krytyka słusznie zauważyła, że typowy średniak postawę nadał Warmiński sołtysovi — biedniakowi, Pietrzakowi). Ważność roli Wypycha polega na tym, że po powrocie z wywiezieniu do ZSRR demaskuje fałszywą propagandę kulacką o radzieckich kolchozach. W przypadku Wypycha nie widać budowanego świadomości sojuszu ze średniakami. Wypych pokazany został jako „rzecznik prawdy”, a nie sojusznik zdobyty przez aktywność władzy ludowej.

Generalny powód, dla którego zagubione zostały sprawy średniaka i tak typowe zjawiska jak narzędzia władzy ludowej w walce klasowej na wsi leży, moim zdaniem, w tym, że autor nie ustalił ściśle granic historycznych akcji, a jeśli je sobie ustalił, to formalnie, a nie rzeczowo.

Z wypowiedzi kilku bohaterów sztuki wynika, że rzecz dzieje się w lecie 1950 roku (przed żniwami), to znaczy w czasie określonym specyficznymi zjawiskami historycznymi. Tymczasem wydarzenia, które zachodzą w sztuce należą także do wcześniejszego okresu historycznego, są typowe dla całego okresu po III Plenum KC PZPR. I tak oportunizm Świątka, którego nie można określić za zjawisko typowe w roku 1950, dalej nieskrępowana działalność band dywersyjnych, jawność metod walki kulaków. Z drugiej strony nie widać w akcji wydarzeń typowych dla roku 1950: aktywnej działalności organów władzy ludowej, realizacji uchwał IV Plenum KC PZPR (sołtyś Pietrzak jako przedstawiciel terenowej Rady Narodowej nie jest zupełnie pokazany). Dlatego zbyt powierzchownie potraktowana została przede wszystkim sprawa Partii. Wydaje mi się, że w inscenizacji sztuki gromadka organizacyjna partyjna wypadła za słabo jak na siłę „organizującą” dramat. Sytuację w obozie kulackim (w którym znakomitą kreację Wróbla stworzył St. Bryliński) wypadły bardziej przekonywująco i wyraźniej niż sytuację aktywności organizacji partyjnej. Uderza przede wszystkim fakt zbyt mechanicznego, „czarodziejskiego” sposobu przekonywania biedniaków (np. Zajączkowskiego przez Pietrzakową).

W sztuce Partię (Podstawową Organizację) oderwano od jej szerokiego narzędzia władzy ludowej, schodzącej na teren w formach ekonomicznej walki z kulakiem i pomocy dla małych i średniolnych. Po 6 latach nagromadził się już kapitał tej pomocy, wypróbowano i usprawnione zostały instrumenty władzy ludowej. Można słusznie pytać o to, dlaczego kółło partyjne takich biedniaków Zajączkowskich nie zdobywało faktami pomocy ekonomicznej. Dlaczego ta dźwignia nie zrównoważyła kulackiej dźwigni ekonomicznej i więcej, nie przeważała bezpośrednio walki klasowej tak, żeby ten etap otwierał następny: świadome organizowanie się biedoty do agitacji i zrealizowania spółdzielni. Na tym pierwszym etapie w rzeczywistości historia zapisała siłę i sukcesy Partii.

Mimo braku, który wytknieliśmy sztuce, „Zwycięstwo” pokazuje istotną treść walki klasowej na wsi. Pełni w tej walce funkcję demaskatorską, z której wynika funkcja mobilizacyjna. Odzwierciedlając prawdę o zwycięstwie nowego nad starym, pokazując jak to nowe narasta, pokazując siły tkwiące w podstawowych masach chłopskich, sztuka Warmińskiego realizuje zadanie teatru socjalistycznego.

Zbigniew Chyliński

W 65-tą ROCZNICĘ



„O statucie słowo Warmińskiego mal. Ign. Witz.

W sprawie partii „Proletariat”*)

Mieczysław Mańkowski

Feliks Kon

Z 18 na 19 grudnia 1885 r. (późno po północy) oczekiwaliśmy w celach X pawilonu chwili, gdy poprowadzą nas do sądu, by nam ogłosić wyrok.

Sen nie sklejał nam powiek.

Chociaż daremne były wszelkie rozmyślenia na temat, jakie będą wyroki, myśl mimowoli zwracała się do tej kwestii.

Bezstronnie sądząc, § 249 padł pod ciosami obrony.

Lecz myśli te płoszy wspomnienie szerszego uśmiechniętej twarzy członka sądu Strelnikowa... i prokuratora Morawskiego, co z taką pewnością siebie żąda dla wszystkich bez wyjątku kary śmierci. Twierdzi on beczelnie, że dokładnie mu wiadomo, iż takie jest życie sfer wyższych. A lekki przewrotny Fruderyk i karni pułkownicy, co jako sędziowie zasiadają... Coraz bardziej błędnie obraz sprawiedliwości, a na miejsce tego wyłania się nowoczesny krzyż-szubienica.

Męki pełne oczekiwanie ciągnie się bez końca...

Na prawo ode mnie styczał szerokie stąpnięcie Ludwika Warmińskiego. Ciała za ciałem dla jego kroków... milkną one wkrótce.

Można by z Ludą pogadać przez „tunel”... lecz o czym?... Dziś... każde słowo byłoby niewłaściwe.

Nie pamiętam, jak długo przeleżałem na postawiu; nagle z zadumy wyrwały mnie jakieś oddalone niejasne dźwięki; zgaściły one nocną ciszę i coraz bardziej rosty. Korytarz nasz ożył. Stychał było stapanie, szcęk broni. To zandarmi z konwojem przyszli po nas.

Byliśmy wszyscy gotowi i wkrótce, w otoczeniu żołnierzy wyszliśmy z dziedzińca X pawilonu, kierując się do wielkiego gmachu, gdzie była urządzona sala sądowa.

Uroczyste jakoś szła nasza procesja, w tym milczeniu, w północnej ciszy; rozlegał się tylko skrzyp kroków po śniegu.

Dla odczytania wyroków podzielono nas na trzy grupy. Ja byłem w drugiej.

Gdy nas wprowadzono do sali, sędziowie siedzieli ze spuszczonymi oczyma, jak ludzie, którzy popełnili zbrodnię.

Zaczęto czytać wyrok. Wymieniono nazwiska i ogłoszono, że sąd

Jack Lindsey

Lenin w Londynie

Nad pociemniałą ziemią płynie mgła ponura,
Ścihł kolei podziemnej nerwowo niepokój,
Piętrzą się przed nim domy posępne jak chmura.
Jak ciepki blask na szybach, jak ostry rytm kroków!

Przez noc całą wre tłumów bezsensowny pościg.
Krają jak płachty gazet, które wiatr roznosi.
Wciąż mocne jest imperium Jej Królewskiej Mości,
A jednak on wyczuwa skryte, głuche drgania.

On przez gąszcz wieków patrzy i żyje przyszłością
I już dziś zgiełk radosny tamtych godzin słyszy,
Kiedy w jego ojczyźnie lud kajdany rozciął
I szła krzwić socjalizm armia towarzyszy.

I oto przyszły czasy, które przewidywał
Przy nim lud całej ziemi, wszystkich ras i plemion.
Świt zagłada od okien... Kiedyż zaczną spływać
Ciężkie mgły, co dziś jeszcze na mym kraju leżą.

przeł. T. Chrościelewski

Przed drogą na Sybir

(Dla śpiewu, nuta: „Bracia rocznica, więc po zwyczaj”))

Zegnaj nam, zegnaj droga kraino!
Zegnaj nam, kraju kochany!
Niech dzisiaj jeszcze krew i łzy płyną...
Niech się upoją tyrany!!
Dziś nas, broniących ludu biednego,
Męczą wygnaniem, więzieniem.
Niech się radują z zwycięstwa swego,
Cieszą się ludu cierpieniem!..
Lecz tuż za nami idą już nowe
Za lud do walki szeregi,
Już lud podnosi zdeptaną głowę,
Morze zalewa już brzegi...
A gdy się wzburzy ocean ludu,
Zadrzą masę w głębinie...
Wówczas zaginie świat pełen brudu,
I nowe życie wypłynie!..
Gdy dzień jutrzejszy do nas naley,
Jutrznia wolności gdy świta,
Choć dziś zegnamy, kto w przyszłość wierzy
Wkrótce się w walce przywita...
Krew i łzy zmogą wszelkie kajdany...
Nędza i ucisk przemina...
Tymczasem zegnaj kraju kochany!
Zegnaj nam, biednych kraino!

Cytadela warsz. 10 maja 1880 r.

uznał nas winnymi przekroczenia § 249 i skazuje wszystkich na karę śmierci.

Staliśmy spokojnie.
Wreszcie, sądząc, że wszystko już się skończyło, poruszyliśmy się, chcąc wyjść z sali.

Tymczasem po długiej przerwie, czytanie znów się rozpoczęło. Dowiedzieliśmy się, że kara śmierci zamieniona została na katorgę.

Zrozumieliśmy, że przerwa ta umyślnie była przez sąd urządzona, aby zobaczyć, jakie wrażenie wywrze na nas wyrok śmierci.

Z sali sądowej wprowadzono nas do pokoju, w którym zastaliśmy jeszcze towarzyszy z pierwszej grupy. Dowiedzieliśmy się od nich, że na karę śmierci zasądzeni zostali: Bardowski, Ossowski, Pietrusiński, Kunicki, Szauma i Lurie.

Gdyśmy wyszli z sądu, myśl nasza biegła uparcie do sześciu towarzyszy, skazanych na stracenie.

Oparliśmy nas wobec nich jakieś uczucie wstydu czy winy, że nie podzielimy ich losu, ich męczarni. Myśl o naszej katorze nie przychodziła nam do głowy.

Przy wejściu w podwórze nasze go pawilonu uderzył nas niezwykły widok. Z ciemności nocnej jasrawo występowaty oświetlone okna, a na ich tle rysowały się sylwetki naszych towarzyszy, znajdujących się pod śledztwem i oczekujących teraz na nasz powrót.

Jeden z nich zapytał: kto? jaki wyrok?

Odpowiedziałem głośno.

Takie pytania zadawano każdemu z powracających, a w ciszy nocnej głos nasz dolatywał do wszystkich więźniów, siedzących od strony podwórza.

Noc ta stała się pamiętną dla wszystkich, znajdujących się w X pawilonie.

I nie tylko dla nich.

Nas, skazanych, łączyło tysiące serdecznych nici z naszymi towarzyszami, którzy tam w Warszawie z niecierpliwością i trwogą o los nasz oczekiwali wieści z sądu.

Czuliśmy w te dni pamiętnie, że serdeczne nici łączyły nas z Warszawą. Wszędzie mowa tylko o sądzie, o zandarmach, o pod sądnych, o obrońcach... Nici te, ręką rządu napięte, łączyły z nami całą Warszawę, całą Polskę, której oczy ku nam były zwrócone.

Dzień 27 stycznia 1886 r. pozostał na zawsze w pamięci wszystkich skazanych w sprawie partii „Proletariat”.

41 dni upłynęło od chwili ogłoszenia wyroku. Wszyscy rozumieli dobrze, że wysiłki prokuratury i sądu wojennego pozostały bez rezultatu. Nie uwierzono w Petersburgu twierdzeniu, jakoby partia „Proletariat”, zawarła umowę z partią „Narodowej Woli”, która wykonała zamach w dniu 1 marca 1881 r. — na skutek czego wszystkim członkom „Proletariatu” groziłaby kara śmierci przez powieszenie.

Dla sądu, który otrzymywał instrukcje bezpośrednio od Hurki podobne dowody nie tylko istniały, ale musiały być przekonywujące... Nie tak łatwo było jednak skazać w owe czasie 29 ludzi na karę śmierci.

Postarano się zatem o wyszukanie „okoliczności łagodzących” dla większości członków organizacji i zastosowano je nieraz uprzedz bezsensownie; ludzie w podeszłym wieku (Bloch, Degurski, Formiński) ułaskawieni zostali z powodu ich „młodości”, a długoletni i wytrawni organizatorzy partii, wielkich bojowników wolności, ułaskawiono na zasadzie „lekkomyślności”. Ostatecznie postanowiono stracić sześciu spośród aresztowanych. Wyboru dokonano z wyraźnym zamiarem sterroryzowania różnych sfer społecznych: spośród młodzieży studenckiej ofiarą padł Stanisław Kunicki; ze sfery urzędniczej — sędzia pokoju Piotr Bardowski; ze sfery wojskowych — inżynier rośkowsky Mikołaj Lurie; spośród robotników skazani zostali Jan Pietrusiński, tkacz ze Zgierza, Michał Ossowski z Warszawy i Józef Szauma z Łodzi; w tych właśnie miastach ruch proletariatu robotniczego był najsilniejszy.

Pierwsze dni były nad wyraz ciężkie. Skazanych nie chcieliśmy zostawić samych i umieściliśmy się w ten sposób, że w każdej celi z jednym skazanym było dwóch nieskazanych.

Chwile przynębnienia i smutku były jednak rzadkie; dokładaliśmy wszelkich starań, żeby usunąć wszystkie powody mogące je wywołać, co też się nam wcale nieźle udało. Organizowaliśmy wykłady dla robotników, głośno czytania; wywalczyliśmy sobie prawo wspólnych przechradek, urządzaliśmy śpiewy chóralne; praca i rozrywki skracały nam czas. A przytem dodawała nam otuchy świadomość, że rola nasza jeszcze się nie skończyła; że głos nasz, skazanych na śmierć i katorgę

może jeszcze oddać usługę sprawie robotniczej. Wkrótce ułożyliśmy po-zegnany list do towarzyszy będących na wolności; odbito go następnie w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Politycznie już umarli wzywali do walki żywych i głos ten odbił się dalekim echem... Byliśmy jeszcze w pawilonie X cytadeli warszawskiej, jeszcze towarzysze nasi skazani na śmierć byli wśród nas, a wiadomość o silnym wrażeniu, jakie list nasz wywołał, przedostała się do naszych cel.

O ileż wtedy los nasz wydał się nam jaśniejszym!..

Krótki dzień zimowy miał się ku schyłkowi — zapadał zmierzch...

Kunicki kończył wykład, gdy nagle do celi wszedł zandarm i wezwał go do kancelarii.

Wezwanie to nie nasuwało żadnego podejrzenia, gdyż używali często do cel obrachunków z zarządzającym, sprawdzania wydatków lub wręczania listów.

Dziesięć minut później wezwano Bardowskiego.

Zaniepokoił się... Przeczuwaliśmy coś niedobrego. Jedną myśl powstała w naszych mózgach: „Szliselburg!”

Wezwano Ossowskiego. To zastanawiało nas wszystkich. Do Szliselburga wysyłano zwykle ludzi bardzo niebezpiecznych, wprawnych. 18-letni Ossowski takim nie był, nie mógł być.

Przysła kolej Pietrusińskiego. Tak jak tamci poszedł z zandarmem, nie pożegnawszy się z nami, bez czapki i bez palta. Gubiliśmy się w domysłach. Ktoś wypowiedział przypuszczenie, że zapewne chcą oznajmić wyroki w ostatecznej, zlagodzonej prawdopodobnie formie i w tym celu używają do kancelarii. Tak, naturalnie, tak, zapewne o to chodzi... inaczej trudno to sobie wytłumaczyć.

Wszyscy byli mocno wzruszeni; najbardziej zaś Szauma i Lurie, którzy też byli skazani na śmierć. Chwile mijały i wydawały się wiekiem. Uprawdzeni nie wracali. Po-czuliśmy bić we drzwi, dopytywaliśmy zandarmów, lecz oprócz krótkiego „nie wiem” nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

*) Mieczysław Mańkowski U stóp szubienicy (Urywki ze wspomnień więziennych „proletariatu”, 1885-6), Kraków, 1905. Feliks Kon Etapem na katorgę. Wiedza, rok 1907.

Teofil Kowalczyk

Jest kraj

Jest kraj ogromny i ludny,
Dla każdego w nim drogi szerokie.
Przez kraj ten biegnie pierwszy serca południk,
gdy nad wieżami Kremla gołębie kołują obłokiem.

Tam — narodów nadzieja. Sprawiedliwości fundament.
Republika chleba i pieśni.
Dom dla każdego mocny.
Moskwa.

Gdy o ziemi tej myślisz —
nie jesteś nigdy samotny.
Gdy o szczęście i chleb się zmagasz —
Twój trud aż Kremla sięga.
Tam Lenin pierwszy ściany twojego domu nakreślił,
tam dla ciebie Stalinowska padła przysięga.

Przyłóż ucho do ziemi. — Serce globu uderza
w murach starego Kremla.
Jego tętno usłyszysz we wszystkich ładach szumie,
jego czerwień zobaczysz w czerwieni wszystkich miast.
Tam twój świat w promienistej buduje Stalin lunie.
I palą się gwiazdy na wieżach
najwspanialsze ze wszystkich gwiazd.

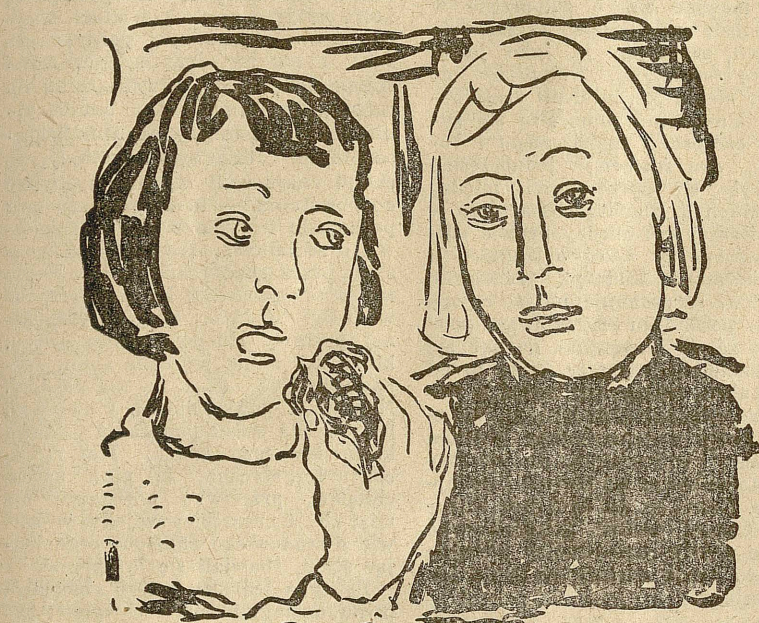
Autor powyższej prozy, Marian Przybylski, debiutował we „Wsi” fragmentem powieści pt. „Metejerzy”. Życie francuskiej klasy robotniczej jest mu znane z własnego doświadczenia, jest bowiem synem górnikiem emigranta, który należał do krótkiej historii gospodarczej, a następnie wojny i okupacji niemieckiej przeżył „na dole”. W trudnych warunkach Przybylski pracując fizycznie dla utrzymania rodziny i biologicznie udział we francuskim Ruchu Oporu — osiągnął wyższe wykształcenie — Czeko go jeszcze tułaczka wojenna w szeregach armii francuskiej, następnie przymus pracy w kopalni z powodu nie przyjęcia obywatelstwa francuskiego. Jednocześnie studiując jako ekstern na uniwersytecie w Lille, Przybylski próbuje literatury w postępowej gazecie „Journal de Bruay”, jakiś czas uczy dzieci polskie w Saissy.

Dopiero jednak po powrocie do kraju (od czerwca 1947 r.) otwierają się przed nim perspektywy i możliwości awansu literackiego. Stawia je sobie najpierw jako ambitne zadanie ideologiczne: „Piotr przagnąłby przyczynić się do szczęścia ludzi pracy naszej ojczyzny, do szczęścia proletariatu całego świata. Są to obywatelskie plany. Czy zdolał je zrealizować?”

Sędzimy, że tak, w warunkach coraz troskliwszej opieki Związku Literatów nad młodymi kadrami, w warunkach coraz łatwiejszego i szerszego społecznego startu literackiego.

REDAKCJA

Poczekam powiedziała Marcela do przyjaciółki — idź!.. Czekaj do godziny. Szybko zapadła noc. Niekiedy otwierano drzwi jakiejś karczmy. Krzyki i wrzaski na chwilę wdzierały się w przestrzeń. Światło rozbiło się



Rys. St. Gierowski

mlecznym wachlarzem. Cisza pochłaniała ulicę za ulicą. Tylko psy ujadły. W dół garbarnia Carier odbijała się w wodzie, szerokimi obrusami światła. Pod stopami Marcela wyczuwała pełnienie wód. Rytmicznie były pletwami o przęta.

Usłyszała cichy krok. Musnęło jej skroni. Nie wierzyla: Bertrand stał przed nią. Dotykała jego ramię, twarz, włosy.

— Marinetka dopiero co poszła! — powiedziała... — Chciała się pożegnać z tobą! — Przysłuchił ją do siebie. Tętno rzekło było tętnem ich serc. Szli oszołomieni, Brud dudnił podziemnymi sklepiankami.

— Jutro mnie nie zobaczysz — mówił Bertrand — bądź cierpliwa, na wszystko dla Partii, dla szczęścia ludzi pracy, dla nas!.. Śmierdzę garbarnią! Wyrzucił mnie, ale nie boję się, ręce mam twardo jak dęby.

— Szukałem pracy gdzie się tylko dało. Dyrektor Carier ma rękę wszędzie — ciągnął — stalowa dioba!

— Wiem! wiem! — odpowiedziała żalostnie.

Zatrzymali się przed gospodą. Wyrzucano pijanego. Stał na progu, wbił palce w granit muru. Bertrand przysłuchiwał się do siebie, na jego włosach skraplała się mgła. Otworzył no jakiegoś drzwi. Światło oblało ich twarze. Spojrzeli sobie w oczy.

— Nie zapomnisz? Powiedz, z czego będziesz żył? — zapytała. Usłyszała jego cichy śmiech:

— Z tego samego, co mój ojciec — będzie wólkę węgla bogatym, do piwnic. — Przechodził obok willi dyrektora garbarni, Zegnano tam gości. W korytarzu i ganku przy ostatniej pogawędce parskało śmiechem. Bertrand zamknął.

— I tak pójdą na psy! — szarpnęła. Wiatr zahuczał wokół kościółka, zepchnął mgłę w dół uliczki. Wisiała nad ziemią plaskami pakulami.

— Jesteśmy! — zadął głos mężczyzny. Marcela wspięła się po wąskich schodach. Nad głową spozstrzegła fosforyzujące oczy kota. W mąsardzie czuć było szczyłną. Bertrand popchnął lukarne.

— Ciepło mamy dla siebie — ostatnia! Po bruku dudnił wóz. Dziewczyna usiadła na łóżku, odwróciła głowę do ścian, płakała.

— Nie płacz już — rzekł uśmiechnięty. Po chwili dodał: — Mówiliśmy o tobie dzisiaj, musisz się zapisać do Partii, na ciebie czekają zadania!

Cały dom szeptał. Za ścianą kogut piał w kurniku, trzepotał skrzydłami. Marcela przebudziła się. W półmroku zauważyła na stoliku kawalek zgniewanego sera. Spocynymi palcami rozrywała pergaminowy papier. Zula powoli, spoglądając na śpiącego towarzysza. Miał usta otwarte, był blady. Położyła rękę na jego owłosionej pierś w okolicy serca. Ubrała się.

Pobiegła pustymi ulicami. Przy ręce kobiety z garbarni zdzierali ścierwo z cuchnących skór. Miały ręce obłożone krwią, obłożone rudą sierścią. Jedną z nich zwróciła się do Marceli:

— Hej, dziewczyno! skąd wracasz? — Co ci do tego — odparła Marcela — nie zatrzymuj się. Poszedłabyś coś między sobą i wybuchy śmiechem.

— Powiedz z kim ci matka miała?

Marian Przybylski

Będzie komunistką

(Fragment powieści „Metejerzy”)

— gruchnęło jej do uszu. Udała, że nie słyszy. Pobiegła jak poparzona. „Powiedz z kim ci matka miała!” — bolało, przecież nie znała ojca. Szła teraz główną drogą w kierunku miejscowości Roc.

Od myślenia huczało jej w głowie: Tyle tam kobiet! Paryż!.. Dlaczego go wyrzucili? Może się nie kłaniał? Może czytał „Humanité”? Może krzyczał za dużo?.. Już chyba go nie zobaczę!..

*

— Starej, dałeś jeść — zapytała Marcela.

— Tak — odpowiedziała Marinetka. — Chodźmy teraz coś zagrzać!.. Poszły, wycierając ręce o fartuchy. Na strychu dudniło: Lancelotka tańczyła.

— Kiedy zabiorą ją do szpitala? — odparła jej Marinetka. Codziennie przy śniadaniu mówili na ten temat.

— Zawsze o tym szpitalu gadasz, jakbyś miała w nim skończyć — odpowiedziała Marcela trochę przegnębiona. — Kiedy ją zabiorą, to Roc przestanie istnieć! Zniknie jak śnieg na wiosnę — mówiła spokojnie Marcela. Koleżanka zaśmiała się drwiąco:

Na całej długości zabudowań rozciągał się szeroki kanał. Lancelot hodował w nim karpie. Do wody rzucił resztki ze śniadania. Wracały do pracy w drewniu. Dookoła robiło się cicho. Marceli przypominały się tamte czasy. Młyn był jak wielki zegar. Teraz klientów było mniej: Marinetka miała rację. „Patron” nie miał serca. Dziesięć lat temu wujka jej zabrało: kawałki jego poszarpanego ciała wisiały na pasie transmisyjnym. Było to w zimie. Po jego śmierci Marcela zrozumiała, że jest zupełnie sama. Nie była na pogrzebie. Wywieziono ją na kilka dni, by swoim płaczem nie demoralizowała załogi młyna. Lancelot spoglądał na nią jak na intruza. Ciepła była praca w młynie. Od wczesnego ranka do późnej nocy trzeba było się uwiązać. Lancelot zawsze stał na karku. Mimo tych trudnych warunków, przywiązała się do miejscowości Roc. Pokochała kolumnę. Po ciężkiej dniówce, wychodziła do lasu, kładła się wycieńczona na trawę. W młynie pracowała bez tchu, zapomniała, że istnieje. Nie rozumiała, że jest wyzyskiwana, miała trzynaście lat. Wieczorami wielkie koło odmawiało różaniec. W potoku brzały łowię muszki. — Zachorowała. Ścięto jej włosy, powróciła do pracy, Lancelot nie cierpiał chorych.

Chłopi sąsiadnych wsi uciekali do miasta w pogoni za chlebem. Wyprowadzali wszystko. Wyżekali się ziemi, wyjeżdżali, chwytali się byle jakiej pracy. Dopiero później Marcela dowiedziała się o prawach, które rządziła tym światem, Hrabia d'Hellespont wykupywał wszystkie farmy okolicy. Sprawdzał „metejerów” ze Wschodniej Francji, bo tam fabryki wyrzucały robotników na bruk.

Tymczasem zawiści między małżonkami Lancelot zagnęła się. Młynarz zdradzał żonę, bez żadnej miary. Po śmierci ich, jednego syna sytuacja, nagle pogorszyła się. Lancelotka nie mogła się już spodziewać potomstwa. Pewnego dnia młynarka uciekła do lasu. Odnalazł ją naga, tydzień później, pokaleczona do niepoznania. Robotnicy wracając z pola, przywieźli ją związaną. Straciła zmysły. Od dłuższego czasu hrabia d'Hellespont marzył o młynie. Stał się on dla niego ością w gardle. Darnie były pertraktacje z Lancelotem. Teraz

— W każdym razie, jak stara stad zabiorą, to gwizdzą na wszystko. Przywiązałam się tutaj jak do miejsca. Jest mi źle, ale czy gdzie indziej będzie mi lepiej? Powiedz! W

Zdzisław Wróbel

Lud francuski poskromi »upióry«

Czytelnik polski znał dotychczas Elżę Triolet z tomu opowiadań z czasów okupacji pt. „Kochankowie z Avignonu”¹⁾, za której autorka otrzymała po wojnie nagrodę Goncourtów. Przetłumaczona ostatnio na język polski powieść „Upióry pod bronią”²⁾ (Fantômes armés) została napisana w pierwszych latach po wojnie. Przedstawiając w niej życie osobiste byłej działaczki Ruchu Oporu Anny Marii Bellanger, Elżę Triolet zajmując się także losami innych ludzi podziemia, rozszerzając stopniowo zasięg powieści.

Początkowo rzuca nam Elżę Triolet szkielet głównej bohaterki Anny Marii. Nie możemy od razu uchwycić tych zarysów, nie rozumiemy jej stanu psychicznego. Dlaczego ta dzielna kobieta, bohaterka Ruchu Oporu, jest taka beznadziejna po zakończeniu wojny? Nie może sobie znaleźć odpowiedniego zajęcia, nie widzi przed sobą żadnego celu, żyje jakgdyby zawieszona w próżni. Ktoś próbowałby wytłumaczyć ten stan jej nieszczęściem osobistym, zerwaniem z mężem-kolaborantem i z dziećmi. Ale to było jeszcze w czasie okupacji, a przecież Anna Maria była wtedy inna. Dopiero, gdy poznałmy bliżej naszą bohaterkę, gdy widzimy ją w kontakcie z innymi ludźmi, odkrywamy, że jest to postać typowa, że jej przeobrażenie w czasie okupacji, że jej losy po wojnie są typowe dla sporej części kobiet francuskich, Anna Maria należała przed wojną do tych kobiet, dla których słowo „polityka” oznaczało nudną zabawę starszych panów. Żyła z jednej strony w kręgu drobnych, domowych spraw żony lekarza, a poza tym stykała się ze światem filmu i teatru przez Jenny, artystkę filmową, która w r. 1939 popłynęła samobójstwo z rozpacz, że rząd Daladiera zabronił wyświetlania filmu z jej kreacją w roli Joanny d'Arc.

I oto pani Bellanger znalazła się w czasie wojny w szeregach Ruchu Oporu w T. T. P.³⁾ Czy było to takie nienaturalne i dziwne? Wiemy

trumnienie chyba sobie poprawimy! Lubie stara!

— Dostę tych pierdoł — szarpnęła się Marinetka. — Musisz koniecznie zerwać z tą koftunią, z tą głupią uczuciowością dla tej zwariowanej wyży skiwaczki. Tracisz nigdy sobie nie poprawisz. Tu nie chodzi tylko o twój egoistyczny dobrobyt. Musimy walczyć o dobro ogółu. Gdyby Lancelotka była ofiarą wyzysku, to owszem, stanęłabym w jej obronie! Ale wyłaźmy stąd!

Wychodząc, Marcela pomyślała jeszcze, że Lancelotka jest szczęśliwsza od niej. Zapanowały drzwi. Wariatka tańczyła dalej. Podłoga i belki drgały. — Z brzegu najwyższych skał, rozposzcierała się w dół, ku rzece szara mgła. Zanośliło się na deszcz popołudniu.

— Teraz będzie ci się przykrzyż — rzekła Marinetka do Marceli. Wiem, co to znaczy, to pachnie trochę starą panną! — skrzywiła się.

— Przesąd wszystkim. Przed tym żyłam, dobrze było. Teraz też wytrzymam! — Pokiwała trochę głową: — Wszystko mi już jedno. Od najmłodszych lat myślałam o rodzinie. On by pracował w garbarni, Byłoby u nas przytulnie, w kominie świeższe by ćwierkało. Tak się jakoś głupio składa!

Marinetka poklepała ją po ramieniu. — Nie trać nadziei. Tysiące ludzi umiera dla naszego szczęścia. Musimy być gotowe na większe poświęcenia.

— Marcela nie rozumiała dobrze tych słów. — Popatrz na d'Hellespont, na Lancelot. Rutevau, popatrz. Żyją prosperują, na kalumniach budują swoje szczęście i poważanie. Jeden drugiego utopił w łyżce wody. Za pieniądze do ognia by poszli. Mówią: księżę oczy, księżę gardło, co zobaczy, to by zjadło. Dobrze im z tym. — Wcześniej czy później i tak wszystko wyżyją! odparła Marinetka. Odpłacimy się, zobaczysz!

Lancelot dzierzył w prawej ręce łaskę, lewą przewracał miedziaki w kieszeni. Wyglądał jak poskramiacz wchodzący do lwiej klatki.

— Dopiero teraz zabieracie się do świni? — ryknął piorunującym głosem. Na co ja was tu mam? Za co wam place? Gdzie jest Berger? Ten sukinyś?

— Dziewczyno, nie, odpowiadał. Pod lawiną ordynarych słów chylił grzbiety do łbów świni. Wydało się w pewnej chwili, że jedzą wraz z nimi. Lancelot wyszedł z chlewa gdzieś miała miejsce ta krótka scena. Przez chwilę słychać było mlaskania zwierząt.

— Przeszło! zachichotała Marcela. — Jakoś był spokojniejszy dzisiaj. Musiał mu się coś dobrze powieść, albo zjadł dobry obiad.

Marcela pobiegła po ostatnie wiadro

nowy pocisk trafił w młynarza. Miał żonę wariatkę, więc jednego obrońcę mniej. Hrabia cieszył się. Przysięgała, że nie sprzeda, że raczej spali. Teraz Lancelot za bezcen sprzeda! — Tak się ludzi hrabia. — Lancelot nie zgodził się. Uważał się jak Normand: Nie na to handlował całe lata kasztanami obok Sacre-Coeur, nie na to ciął cent do centa, nie na to okradał każdego klienta, żeby teraz odstąpić młyn. Nie chciał zaczynać od nowa. Żona jego oszczędzała na wszystkim. Masła, mięsa nie kosztowały miesiacami. Pieniążki liczyła każdej nocy, myślała się i ponownie liczyła nieprzeliczone razy, niestrudzone na jak święta. Miała pod podłogą północzko, wypełnioną złamionymi banknotami. Zdobyła dużo pieniędzy, szmuglując kokainę; nabywała się wieleczych bólów żołądka. Wzięła ślub u mera dziesiątego okręgu. Miesiąc później, wyjechała do departamentu Dordogne. Zakupili młyn, żyli w nim jak para sów.

— Teraz będzie ci się przykrzyż — rzekła Marinetka do Marceli. Wiem, co to znaczy, to pachnie trochę starą panną! — skrzywiła się.

— Przesąd wszystkim. Przed tym żyłam, dobrze było. Teraz też wytrzymam! — Pokiwała trochę głową: — Wszystko mi już jedno. Od najmłodszych lat myślałam o rodzinie. On by pracował w garbarni, Byłoby u nas przytulnie, w kominie świeższe by ćwierkało. Tak się jakoś głupio składa!

Marinetka poklepała ją po ramieniu. — Nie trać nadziei. Tysiące ludzi umiera dla naszego szczęścia. Musimy być gotowe na większe poświęcenia.

— Marcela nie rozumiała dobrze tych słów.

— Popatrz na d'Hellespont, na Lancelot. Rutevau, popatrz. Żyją prosperują, na kalumniach budują swoje szczęście i poważanie. Jeden drugiego utopił w łyżce wody. Za pieniądze do ognia by poszli. Mówią: księżę oczy, księżę gardło, co zobaczy, to by zjadło. Dobrze im z tym. — Wcześniej czy później i tak wszystko wyżyją! odparła Marinetka. Odpłacimy się, zobaczysz!

Lancelot dzierzył w prawej ręce łaskę, lewą przewracał miedziaki w kieszeni. Wyglądał jak poskramiacz wchodzący do lwiej klatki.

— Dopiero teraz zabieracie się do świni? — ryknął piorunującym głosem. Na co ja was tu mam? Za co wam place? Gdzie jest Berger? Ten sukinyś?

— Dziewczyno, nie, odpowiadał. Pod lawiną ordynarych słów chylił grzbiety do łbów świni. Wydało się w pewnej chwili, że jedzą wraz z nimi. Lancelot wyszedł z chlewa gdzieś miała miejsce ta krótka scena. Przez chwilę słychać było mlaskania zwierząt.

— Przeszło! zachichotała Marcela. — Jakoś był spokojniejszy dzisiaj. Musiał mu się coś dobrze powieść, albo zjadł dobry obiad.

Marcela pobiegła po ostatnie wiadro

u odnajduje swoją drogę. Widzi, że nie może i teraz pozostać na ubożcu, gdy jej dawni towarzysze broń, robotnicy-komuniści potrzebują pomocy. Anna Maria staje znowu do walki.

Elżę Triolet kreśli bardzo starannie poszczególne postacie faszystowskiego spisku, starając się je umotywić socjalnie i psychologicznie. Pokazuje ich zbrodnicze metody oszczerstwa, szantażu i mordu, którymi realizują swoje cele. Najbardziej typowy jest tutaj komendant Lebeau, obszarnik, który nie wiadomo jakim cudem w r. 1944 znalazł się na czele partyzantów w miejscowości P. Nie zaprowadziła go tam miłość do ojczyzny i chęć walki z hitleryzmem, ale czyste wyrachowanie. Szaty „bohatera narodu” miały mu otworzyć drogę do kariery osobistej po wojnie, a pieniądze, organizacyjne powiększyć jego majątek. Tak też stało się. Posiadłość pana Lebeau rozszerzyła się znacznie i stał się on po wyzwoleniu jedną z najznakomitszych osobistości w okolicy. Ale tylko w pewnych sferach. Ambitny komendant nie mógł jakoś zdobyć popularności ani u robotników okolicy, ani wśród mas chłopskich. Co gorsze znano tam wszystkie jego ciemne machinacje. Przy takim stanie rzeczy starania o uzyskanie poselskiego fotelu w nadchodzących wyborach nie wiele rokowały nadziei. Pan Lebeau musi się więc uciekać do skuteczniejszych narzędzi walki politycznej. Organizuje prowokacyjny zamach na pewnego spekulant, by wtargnąć do wzięcia kilku najaktywniejszych komunistów, inni dostaną się tam za rzekome kradzieże w czasie okupacji, a najniebezpieczniejszych jak np. pik. Veirol, trzeba będzie po prostu zabić.

Tendencje antykomunistyczne stanowią płaszczyznę, na której mogą z łatwością dojść do porozumienia tacy ludzie jak Lebeau, Yves Fontenolles, Celestin Chamford, Laurent, Elżę Triolet stara się wypunktować różnice, jakie pomiędzy nimi zachodzą,

przyczyny, które doprowadziły każdego z nich w rok po wojnie do udziału w faszystowskim spisku. W gruncie rzeczy jednak są to cztery równoległe linie. Wszyscy czterej reprezentują klasy posiadające, tę część burżuazji francuskiej, która nie poszła na współpracę z hitlerowcami tylko dlatego, że w oparciu o anglosasów widziała pomyślny rozwój swoich interesów. Jedynie ta odmiennost „kupieckiego wyboru” różniła ich od kolaborantów. Działalnością wszystkich czterech w okresie okupacji kierowała ta sama degaullistowska zasada: organizowanie siatek konspiracyjnych dla przechwycenia władzy po wypędzeniu Niemców. Gdy nadeszła „wolność”, zjednoczyli się dla zdobycia własnej faszystowskiej dyktatury. I tu znikiły nagle różnice ideowe pomiędzy nimi i kolaborantami. Ci ostatni stali się ich cennymi i wygodnymi pomocnikami, jak np. szantażowany przez Lebeau właściciel garażu Felix.

I co dalej? Dokąd pchną ci ludzie Francje? Wojna, zniszczenie, śmierć. Na to daje nam odpowiedź książka Elży Triolet i potwierdza ją także dzisiejszy bieg wydarzeń politycznych we Francji: Lud francuski nie nawidzi faszystów i wojny. Lud francuski nie da się oszukać kłamliwej propagandzie, ani nie ulegnie się spisków. Niemal wszyscy mieszkańcy P... wylegli pod mury wzięcia i jednym potężnym głosem wołali: „Uwolnijcie Roberta Bouvina!” Takich ludzi jak robotnik-komunistę Józef nie nie nastraszają i nie zlamie, a takich ludzi są w Francji miliony. Na miejsce zabitego pik. Veirola zjawia się setki innych. Jego drogą pójdą ci, którzy dotychczas stali na ubożcu i ci, którzy się wahali. Lud francuski poskromi upióry.

Zdzisław Wróbel

1) Elżę Triolet „Kochankowie z Avignonu” i inne opowiadania. Czytelnik, 1949, przeł. z fr. Julia Hartwig.
2) Elżę Triolet, „Upióry pod bronią”, 1949, Górniewicz i Wolff.
3) Oddziały zorganizowane przez Francuską Partię Komunistyczną.

żarcia. Kiedy wróciła, była śmiertelnie blada.

— Co ci jest?

— Wyjdź! zobaczysz! szeptała ze łzami w oczach.

Przy parkanie stał przywiązany stary koń. Zamiast przednich kopyt, miał dwa nabrzmiałe krawawicę kłutwy. Na nich brzęczały żarłoczne muchy. Koń opierał się resztą sił, na tylnych łapach, przednie wyciągał boleśnie do przodu. — Spozstrzegł Lancelot. Ostrzył nóż na progu kuchni. Skierował na nie swój zimny wzrok.

Kiedy wyrzali drugi raz, Lancelot wyszedł ze stodoły. Na ramieniu dźwigał pośladki konia, sapiąc skierował się do rzeki. Stały tam budki podobne do budek kramarzy, z tą różnicą, że dach miały z papy. Mieściły się pod nimi długie nieforemne stółce. Na stołach leżały prostokątne paki z ryb. Celnymi uderzeniami tasaka Lancelot ćwiartował mięso. Pracował z widocznym zadowoleniem. Tutaj muchy przyjmowały go jak pszczoły rodzimego pszczelarza. W pakach, na resztkach zzieleniałego ścierwa, prażyło się od białych larw.

Marcela przyniosła trzy papierowe worki, na wpół napełnione trocinami. Z jednego młynarz wydobyl szczerbę. Wyciągał teraz ze skrzyń kości, Gibkim ruchami zmiatał z nich drogocenne „astykuty”. Odwrócił się do Marceli:

— Jutro przyszedł po to twój kawaler — Marcela wzdrygnęła się — Tylko bądź grzeczna z nim! Za darmo konia nie kupię!

Tego poranka Lancelot osobiście zbudził dziewczynę. Zależała mu na tym, aby przyzwicił gościa pana Fritz. Bardzo żałował, że nie mógł go przyjąć w swojej willi w Verneuil. Nie krępował się jednak taką

szczęścia. Tanganika czekała na tę sumę.

Kto by pomyślał! — mówił Lancelot — że w tym nieznanym Roc żyje człowiek na pozór głupi, który może być nieznanym milionerem. Potrzebuje pięćdziesiąt tysięcy. Gwarantuję mam żywa!

Pan Fritz liczył sobie niespełna pięćdziesiąt wiosen, był mały, grubawy, z czarnym zarostem. Włosy nosił krótkie obcięte na jeża, przyproszone siwizną. Skąpy do dziwactwa, żył osamotniony w małym pokoiku, otoczony niezliczoną ilością rupiec. Stołował się u znajomych, jak mu popadło. Posiadał werwę molierowską, a dowiecsem rąbał jak szablą. Nikomu nie pożyczal pieniędzy, jedynie do Lancelota żywił zaufanie. Charakter miał nieznosny. Mówił o nim, że jest uparty jak osioł hiszpański. Każdego kupiłby i sprzedał na targu. Za pieniądze gotów był utopić w łyżce wody najbardziej oddanego przyjaciela. Dla Lancelota miał względy, bo wiele machlojek łączyło ich ze sobą. Zgodać się byskawicznie.

Obok Perigueux tuż na przedmieściu żył sobie proboszcz imieniem Raout. Posiadał jedenaście hektarów ziemi i jedenaście sadu. Grzechów miał dużo. Jego grzechem młodości był pan Fritz. Ponieważ ten ostatni wiele nabrał i kosztował staruszką nie jedną noch bezsensu, nie mu nie zapisał w testamentie. Majątek przeszedł w ręce siostrzenicy proboszcza grubego pnia, podobnej do Casanova. Po odczytaniu testamentu rozgorzała okrutna walka. Było nie mniej jak sześć rozpraw sądowych. Pan Fritz (to nazwisko ojciec mu kupił) bez najmniejszego skrupułu oskarżył swoją „kuzynkę” o korupcję. Przedstawił sędziom listy od ojca, których treść wystarczała. Majątek przeszedł w większości pod jego grabie. Resztę wreczył dziewczynnie przedstawicielom sprawiedliwości. Ziemię sprzedał d'Hellespontowi. Pieniądze ulokował w banku. Fermentowały, jak mówił w piwnicach „Kredytu Lyonńskiego”. Jakoś pan Fritz nie miał szczęścia

— Tylko nie waz się być krnąbrna! — powtarzał jej tego dnia.

Marcela z początku udawała, że nie rozumie aluzji „patrona”.

— Spróbuj spróbuj — seplenil.. Zgnitabyś na ulicy!.. Co to jest? Co to znaczy? Na taką małą przysługę chyba będzie się stać!

Darnie były próby dyskusowania z tym starym wilkiem. Marinetka o wszystkim wiedziała. Pocięła Marcelę i pouczyła ją:

— Nie psuj sobie nerwów! Kpij sobie z tych starych kruków, wykrywamy ich!

Marcela usiadła przy kominku. Na stole stały dwie flaszki Bordeaux. Stół zastawiony czekał na gościa. „Śmieję się z tobrami. Nie zapomnij jednak, że są twoimi wrogami. Nóż trzeba wbić niespodziewanie”.

— Nie mogę być fałszywą — odparła Marcela.

— A jacy są oni dla ciebie? Jacy? Pocięła swoje dionie na głowę koleżanki:

— Co ci szkodzi pokpić sobie trochę z nich!.. Ale nie na czas do trawienia. Przebież się. Nie siedź jak kopciuszek Perraulta. Za chwilę wejdziesz do czarodziejskiej księżki!

Tamta podniosła się. — Wiem co zrobić.

Samochód pana Fritz zapiścił hamulcami przed progiem. Palając uprzejmością Lancelot pośpieszył do swego gościa. Pan Fritz siedział znużony przy kierownicy.

— Co ci się stało — zapytał słodko młynarz, tak, aby nie rozjuszył kolegi.

— Alaska upadła — mamrotał finansista — Alaksa upadła!

— To gorzej! — mruknął Lancelot — napewno z powodu wypadków — dodał zastanawiając się.

— Piętnastu zabitych! Nie czytałeś wczoraj?.. Górniczy strajkują od tygodnia. To robota komunistów kanadyjskich.

— Wiem! Ale ostatnim razem dwudziestu przysięgło i akcje nie spadły!..

Dużo jesteś stranny?

— Dotąd dwadzieścia tylko, ale sprawa nie napęczniała jeszcze.

— Sprzedać nie możesz?

— Wole poczekać. Mam dostać wiadomości od d'Hellespont'a.

dokończenie na str. 6

— Powiedz z kim ci matka miała?

List Marksa i Engelsa na zebranie genewskie*)

Do mitingu w Genewie, zwołanego dla uczczenia 50 rocznicy Rewolucji Polskiej 1830 r.

OBYWATELE!

Do pierwszego podziału kraju Polacy, opuszczając swą ojczyznę, przepływają Atlantyk, aby bronić wielkiej, wówczas powstającej republiki amerykańskiej. Kościuszkę walczą obok Waszyngtona. W 1794 r., gdy rewolucja francuska z trudnością stawia opór siłom koalicyjnym, Polacy zostają. Polacy zwyciężeni wstępują do armii „sankiulotów” i pomagają im przy burzeniu feudalnej Europy. Na koniec w 1830 roku, gdy cesarz Mikołaj i król pruski zamierzają doprowadzić do skutku swe plany, by nowym napadem na Francję orestaurować legitymistyczną monarchię, wówczas rewolucja polska, którą dziś święcicie, zastępuje im drogę.

„Porządek zapanował w Warszawie”.

Okrzyk: „Niech żyje Polska!”, który rozległ się wówczas w całej Europie zachodniej, nie był wyłącznie daniną sympatii i podziwu dla bohaterów patriotycznych, brutalną siłą zgniecionych — okrzykiem tym witano naród, którego wszystkie powstania — tak dla niego samego fatalne — zatrzymywały zawsze pochod kontrrewolucji, naród, którego najlepsi synowie nie zaprzestawali nigdy wojny odpornej, walcząc wszędzie pod sztandarem rewolucji ludowych. Z drugiej znowu strony podział Polski wzmocnił święte przymierze, tę maskę hegemonii cara nad wszystkimi rządami Europy. Okrzyk więc „Niech żyje Polska!” mówi sam przez się: śmierć świętemu przymierzu, śmierć despotyzmowi militarnemu Rosji, Prus i Austrii, śmierć panowaniu mongolskiemu nad społeczeństwem nowożytnym.

Od 1830 r., gdy burżuazja we Francji i Anglii w mniejszym lub większym stopniu ujęła władzę w swe ręce, zaczął się ujawniać ruch wśród proletariatu. Od roku 1840 klasy posiadające w Anglii zmuszone były już uciekać się do pomocy siły zbrojnej, aby opierać się partii chartystów, tej pierwszej bojowej organizacji wśród klasy robotniczej. Wówczas w ostatnim zakątku niezależnej Polski, w Krakowie, wybuchła w 1846 r. pierwsza rewolucja polityczna, która ogłasza żądanie socjalistyczne. Od tej chwili ku Polsce skierowane są wszelkie żłudne sympatie zasobnej Europy.

W 1847 r. zbiera się potajemnie w Londynie pierwszy Międzynarodowy Kongres proletariatu, który wydaje Manifest Komunistyczny zakończony nowym hasłem rewolucyjnym: „Proletariusze wszystkich krajów, łączy się!” Polska miała na tym kongresie swych przedstawicieli, a do rezolucji kongresu przyczynił się sławny Lelewel i jego stronomicy na publicznym mitingu w Brukseli.

W 1848 i 49 r. armie rewolucyjne — niemieckie, rumuńskie, węgierskie, włoskie przepędzone były Polakami, którzy odznaczali się jako żołnierze i jako dowódcy. Chociaż prądy socjalistyczne tej epoki utopione zostały we krwi czerwcowej, jednak rewolucja 1848 r. — nie trzeba o tym zapominać — ogarniając swym płomieniem prawie całą Europę, zrobiła z niej na chwilę jedną gminę i przygotowała w ten sposób grunt dla Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników. Powstanie polskie 1863 r., które dało sposobność do wspólnego protestu robotników angielskich i francuskich przeciw nadużyciom międzynarodowym ich rządów, było punktem wyjścia dla Internacjonatu założonego przy udziale wygnańców polskich. Na koniec, wśród polskich wygnańców Komuna Paryska znalazła swych prawdziwych obrońców, a po jej upadku dla sądów wojennych w Wersalu wystarczyło być Polakiem, aby zostać rozstrzelanym.

Polacy więc poza granicami kraju swego odegrali wielką rolę w walce o uwolnienie proletariatu — oni byli głównie jej międzynarodowymi wojownikami.

Dziś, gdy walka ta rozwija się wśród samego ludu polskiego, niech ją podtrzymuje propaganda, prasa rewolucyjna, niech łączy: się ona z usiłowaniami naszych braci rosyjskich; będzie to jednym powodem więcej, aby powtórzyć dawny okrzyk: „Niech żyje Polska!”

Pozdrowienie i braterstwo

(podpisano)

Karol Marks, Fryderyk Engels, Paweł Lafargue, F. Lessner

Dawni członkowie Rady Głównej Stowarzyszenia Międzynarodowego Robotników

Londyn, 27 listopada 1880 r.

*) „Sprawozdanie z międzynarodowego zebrania, zwołanego w pięćdziesiątą rocznicę powstania listopadowego” — Bibl. Równości, Genewa 1881, t. I, str. 30—33.

Będzie komunistką

(dokończenie ze str. 5)

— Przypuszczam, że jednak coś za-
bezpieczyłeś — mówił Lancelot drżącym głosem!

Pan Fritz uśmiechnął się. Poprawił krawat, spojrzał w oczy miynarza:

— Owsem! — rzucił. — Jeszcze jedno; zapomniałem; wprowadzisz mnie w akcję z drzewem.

— Z przyjemnością — śmiał miynarz — ryzyka nie ma, proponowałem ci na początku, nie chciałeś o niczym słyszeć... Na to konto napiszesz się czegoś! Aha! Jest ta twoja „razówka”... Jeśli chodzi o tamto, to nie masz się co martwić — modulował Lancelot, Jesteś debutantem, dzisiaj się zarabia, jutro trzeba stracić. Mówię ci, gruntu to Alaska!

Pan Fritz potrząsnął głową:

— Te cholery nie uważają. My w takich wypadkach ręce umywamy. Gdyby się miało wszystkie wdowy karmić, to by ziola na świecie nie wystarczyła!

Siedzieli przy stole. Lancelot wstał, uchylił firankę, spojrzal na podwórze. Było puste. Przeprosił gości i wyszedł na próg. Długim, jednostajnym głosem wolał Marcelę, Nie minęło dziesięć minut, weszła.

Przywitał się z panem Fritzem — powiedział.

Pan Fritz siedział rozpromieniony. Skreślił lekko głowę ku niej, podniósł szklankę i odkrył swoje zępsze zęby:

— No! Nie bądź taka dzika — mi-
tygował — Siadaj obok nas!

— Usiadła. Pan Fritz pil bez miary. Wino bulgotało mu w gardle. Wykląkłym wzrokiem mierzył dziewczynę.

— Daj łapkę. Dziewczyna instynktownie wycofała dłoń ze stołu. Pan Fritz skrzywił się:

— Nie wiesz, co cię czeka, dzieci-
no! — szeptał, zbliżając swoją głowę do jej twarzy. Marcela porwała.

Doszedł jej maskardizm, nie jestem panu potrzebna do szczęścia.

— Patron usiłował zatuszować ten pierwszy, niefortunny kontakt.

— Takiej okazji jak pan Fritz na trótarzu nie znajdziesz! — Marcela nie liczyła się już z niczym:

— Zobaczymy, jak ten pan skoń-
czy i wy w ogóle. Nie jedni są przeklinają. I wdowy i sieroty! To na próżno nie idzie.

Pan Fritz wstał, był błydy. Przy-
pomniła mu się Alaska. Palcem wskazał na dziewczynę:

— Przyjdiesz ty do mnie! —
Uchwyciwszy szklankę ze stołu gruch-
nął nią o posadzkę. Marcela wybiegła na dwór. Miynarz krzychał rozwście-
czony:

— Ośle! Szelmo!... Z nią karcisz
nie pomożesz! Będzie twoja — wrócił się do kolegi. Rozmawiali teraz sami.

— Ja bym tę diablicę wyrzucił na
ziemię! — egzaltował się Fritz. Badmy ostrożnie, to nie dyploma-
tycznie. Czort wie, ta malpa za dużo
wie. Bezpieczniej byłoby jakiś wy-
padek. To się często w życiu zda-
ra. Ziemia umie milczeć! — Fritz za-
cierzał ręce:

— Przecież się Coster, albo inny —
ciągnął z sardonicznym uśmiechem.
Miynarz nie czuł się jednak zbudowa-
ny tą wymianą zdań. Zdażał do jed-
ynego celu, do pozycy, którą miał
zaciągnąć. Nie składało się tym ra-
zem. Począł liczyć na względy „hu-
manitarne”. Pan Fritz uspokoił się.
Niezdawalony pil ostatnią szklankę
wina. Nagle szarpnął się:

— Precz z babami, niech żyje
Francja! — Wstał od stołu pijany. Wy-
ciągnął z kieszeni plik niebieskich
banknotów i szurnał nimi w po-
wietrze. Spadały wokół rozbowione-
go miynarza, jak wielkie motyle.
Zbiierał je z widocznym zadowole-
niem, klekał na podłodze, zginał się,
był czerwony jak rak... Pan Fritz
odjechał pełnym gazem. Miynarz sie-
dział wyczerpany jakby po długo-
trwałym wysiłku.

Niepodobało mu się postępowanie
Marceli. W pamięci szukał ludzi, z
którymi ją widział, którzy na nią
mogli wpłynąć, którzy ją przerabiali.
Zgrzytał zębami.

— Z niej też będzie komunistka!...
Ale zobaczymy! — wycedził przez zę-
by.

Noc zbliżała się. Od drogi dźwię-
czał dzwonił krów wracających do
obór.

Marjan Przybylski

Emanuel Halicz

Chłopi w powstaniu styczniowym

I

Powstanie styczniowe 1863 roku było walką narodowo-wyzwoleńczą, skierowaną przeciwko caratowi. Walka narodowo-wyzwoleńczą wyrażającą się w powstaniu była normalnym przejawem dojrzewania narodu w warunkach gdy był pozbawiony wolności narodowej, przejawem wzrostu nowych sił klasowych, patriotycznych i antyfeudalnych jednocześnie. W kraju, w którym za-
soby opierały się na zacofaniu spo-
łecznym i ustrojowym, w kraju, który nabrzmiał przewrotem demo-
kratycznym walka narodowo-wyzwo-
leńcza musiała mieć tendencje spo-
łeczne. Nie do pomyślenia też była
rewolucja społeczna w formie innej,
niż powstanie przeciwko obcym, re-
akcyjnym potęgom zaborczym.

„Wielkie kraje rolnicze pomiędzy
morzem Bałtyckim a Czarnym mogą
się uratować od barbarzyństwa pa-
triarchalno-feudalnego jedynie prze-
z rewolucję agrarną, która chłopów
poddanych i pańszczyźnianych zmi-
ni w wolnych posiadaczy ziemi —
rewolucji takiej, jaka w roku 1789
dokonała się na wsi francuskiej” —
pisał Engels. W innym zaś miejscu
mówił: „Rewolucja agrarna jest nie-
możliwa bez wywalczenia jednocze-
śnie samodzielnego istnienia nardo-
wego”. Widzimy więc, że klasycy
marksizmu uważali, że powodzenie

polskich klas posiadających oraz
perfidną wobec chłopstwa politykę
caratu, jasnym się stanie dlaczego
odpowiednich rezultatów społeczna
polityka czerwonych dać nie mogła.
Drobnomieszczańska partia czerw-
nych uległa fałszywej koncepcji jed-
ności narodowej, polityce „harmonii
klas” i dla tego niezdolna była do
walki o rewolucję agrarną. Rząd
Narodowy, w szczególności po opa-
nowaniu go przez białych, hamował
rozwoj powstania. Jego postawie kla-
sowej nie odpowiadała myśl o pora-
żeniu mas chłopskich i związany z
tym sojusz z rewolucyjnymi siłami
zachodu a przede wszystkim Rosji.
Nurt bezkompromisowej walki zbroj-
nej, kurs na podniesienie do niej sze-
rokie mas plebejskich i rzucenie ich
przeciwko obcym i własnym gnie-
bielom tłumiony był w zarodku.
Rząd Narodowy po opowaniu go
przez białych obawiał się pospolitego
ruszenia, sprawę tę stale odciągał,
tłumacząc to brakiem instruktorów,
odpowiednią ilości broni, konieczno-
ścią sformowania najprzód 30 ty-
sięcennego regularnego wojska. Plan
pospolitego ruszenia, kilkakrotnie
opracowany, leżał niekiedy, komi-
sarze i dowódcy, pracujący nad urze-
czywistnieniem tych planów otrzy-
mywali dymisję lub nagane. Nie
udało się też zrealizować planu po-
spolitego ruszenia i porwać szer-
okie mas chłopskich do walki

udziału w nim szerokich warstw,
narodu, proletariatu i chłopstwa... co
się zaś tyczy chłopów, to ich udział
w ruchu narodowym zależy przede
wszystkim od charakteru represji.
Gdy represje dotyczą interesów zwi-
ązanych z ziemią, jak to się działo w
Irlandii, to szerokie masy chłopstwa
natychmiast stają pod sztandarem
ruchu narodowego”.

I rzeczywiście, tam, gdzie interesy
ziemi cierpiały na skutek wtrącenia
się władz rosyjskich, chłopci szli ma-
sowo do powstania. Udział chłopów
w powstaniu na Żmudzi i Litwie wy-
wołany był nie tylko propagandą w
obronie katolicyzmu, jak twierdzili
historycy burżuazyjni, ale przede
wszystkim *kolonizatorską polityką
caratu*, który tworząc kolonie staro-
wierców — na tych ziemiach zagra-
żał ekonomicznemu bytowi chłopów.
Masowy udział chłopów na tych zie-
niach, w oddziałach Sierakowskiego
i Mackiewicza, był protestem prze-
ciwko tej polityce caratu. Na ten
właśnie ludowy charakter powstania
szczególną uwagę zwrócił Marks.

Większość historyków polskich do
sprawy udziału chłopów w powstaniu
pochodziła conajmniej — mecha-
nicznie, mówiąc zaś o chłopstwie w
tym okresie czasu, popełniała zasadni-
czy błąd, traktując je jako jedną
warstwę społeczną. Chłoptwo do
1863 r. uległo już silnemu zróżniczo-
waniu klasowemu, uonięła się sy-
tuacja *chłoptwa czynszowego i bo-
gatyń dzierżawców*, jednocześnie
zaczęły się sprzeczności między
chłoptwem a szlachtą obszarową w
szczególności zaś między prawie pół-
tora milionową masą bezrolnych a
obszarnikami. Historycy radziecki,
Draniczyn, rozpatrując udział chłop-
stwa w powstaniu styczniowym pod-
kreśla, że do powstania garnał się
przeważnie chłop bogaty, który przed
powstaniem, wciągnięty został w to-
warowe stosunki ekonomiczne, nato-
miast chłop pańszczyźniany pomimo
dekretu o uwłaszczeniu, do powsta-
nia ustosunkował się biernie i podej-
rzliwie. Ocena ta na ogół jest słusz-
na, niemniej jednak generalizować
jej nie należy, ponieważ w różnych
terenach kraju sprawy te miały in-
ny przebieg.

Z chwilą wybuchu powstania naj-
silniejszy odźwięk manifestu Kom-
itetu Centralnego, wywołał wśród
chłoptów Podlasia. Na Podlasiu pań-
szczyzna już była zniesiona a stosun-
ki pomiędzy szlachtą a chłopami u-
kładały się pomyślnie. Chłopi, jak
podaje Deskur w pamiętnikach „*Dla
moich wnuków*”, odnieśli się do ru-
chu styczniowego, bezinteresownie żywił
partyzantów, dawali podwoły, oka-
zywali czynną pomoc w powstaniu a
nawet zasilił szeregi partyzantów.
Sprzyjający powstaniu nastroje pa-
nował też na Kurpiach. Kurpiowie
pańszczyźniany nie znali, a myśl na-
rodowa natrącała na grunt podatny.
Jedną z przyczyn, uniemożliwiają-
cych rozmach ruchu chłopskiego na tym
terenach, był brak instruktorów i bro-
ni. Główną zaś przyczyną powiada
„Przeszłość i przyszłość”, że „tajny
Rząd Narodowy nie chciał w roku
1863 zarządzić pospolitego ruszenia,
co już dziś powszechnie wiadomo”.

Przychylny do powstania stosunek
był w lubelskim wśród chłopów da-
wno już oczyszczonych. „Latem
roku 1863 w czasie mojego pobytu —
pisał Franciszek von Erlach — na-
strój chłopów był tam (w lubelskim)
tak gorący, że czekali oni tylko na
hasło aby pospolitym ruszeniem ude-
rzyć na Moskalów... w okolicach mię-
dy Bugiem a Wisłą większość koso-
nierów składała się z chłopów”.

W powiatach krakowskich z po-
czątkiem powstania chłopci odnieśli
się pozytywnie do Kurowskiego, gar-
nęli się chłopci do Mierosławskiego, a
u Langiewicza widzieli aż 3 batalio-
ny kossynierów.

Szczególną sympatią cieszyli się
oddziały dowodzone przez dowódców
pozytywnie ustosunkowanych do
sprawy chłopskiej. Do oddziałów Je-
ziorańskiego, Lelewela, Hanke-Bos-
saka licznie garnęli się chłopci. Dla
„polskiego generała — tak nazywali
Hanke-Bossaka, okazali wielkie
zaufanie, strzegli go pilnie, dawali
nawet procesa cywilne pod jego roz-
strzygnięcie i z ochotą przyjmowali
wyroki”.

Dokumenty z okresu powstania,
ilość deportowanych włąb Rosji,
skifskowane majątki, rozporządze-
nia naczelników rosyjskich zadają
klam twierdzeniom o nie przychylnym
stosunku chłopów do powstania.
Szereg dokumentów, znajdujących
się w archiwum państwowym w Kiel-
cach podaje o licznych aresztowa-
niach chłopów za bezpośredni lub po-
średni udział w oddziałach powstań-
czych. General Czerwery w zarządze-
niu swym z 31.X.1863 r. stwierdza, że
„oni (chłopi) nie starają się sprze-
ciwić działaniu buntowników, lecz
sami chętnie pomagają ich planom i
żeby uniknąć prawnej odpowiedzial-
ności i podejrzenia, pozwalają się
pod pozorem przemocy aresztować i
uprowadzać w lasy, i takim spo-
sobem usprawiedliwiają się, iż nie mo-
gli w przepisany terminie składać
raportów”. W innym zaś raporcie do
wojennego naczelnika radomskiego
stwierdza „...są wypadki, że ci z
chłoptów, którzy ziemi nie posiadają
wstępują do band... za pieniądze”.

1) Jeśli fakt udziału chłopów bied-
nych w powstaniu niewątpliwie miał
dekretem, co zresztą związane było z
dekretem z 22.I.1863 r. to pewnym
jest, że udział ich za pieniądze jest
niegodny z prawdą, ponieważ na
brak pieniędzy stale narzeka kierow-
nictwo powstania.

Nawet w okresie wzmózionej akcji za
strony caratu, po ogłoszeniu dekretu
o uwłaszczeniu przez rząd carski, gdy
powstanie chyliło się ku upadkowi w
całym szeregu okolic chłopcy współ-
pracowali z powstańcami. Na podla-
siu ks. Brzózka tylko dzięki ich przy-
chylności utrzymywał się do 1865 r.
W radziwiłskim aż do końca pow-
stania istniała żandarmeria nardo-
wo-chłopska, w południowych woje-
wództwach chłopcy pomagali oddzia-
łom powstańczym. „Dziś szlachta
schodzi już z widowni politycznej, lud
występuje na scenę” stwierdził pan
Kalinka na posiedzeniu wydziału
krajowego dnia 4 kwietnia 1864 r.

Mimo niepowodzeń, mimo klęsk,
część chłopstwa trwała przy powsta-
niu nawet wtedy, gdy kierownictwo
zwątpiło o jego możliwości. Jedno-
znacznie należy stwierdzić, że wyżej
wymienione fakty nie miały bynajm-
niej charakteru masowego i pow-
staniego, a nie rzadko najmniejsze
niepowodzenia powodowały masowe
opuszczanie przez chłopów szeregów
powstańczych.

Większość chłopstwa ustosunkowa-
na była do wypadków biernie, wy-
padki zaś negatywnego ustosunko-
wania się chłopów do powstania,
które miały w wielu powiatach miej-
sce, spowodowane były polityką ca-
ratu i nie świadczą o przychylnym
chłoptu polskiego i przywiązaniu do
caratu, jak tłumaczyli je tendencyj-
nie carscy historycy Milutin, Brian-
cew i inni. „Jeżeli były przykłady, że
chłopi znajdowali się nieprzychylnie
do powstania — to nieprzyczyna owa
pochodziła li tylko z powodu niena-
wistości socjalnych, żręcznie podnieca-
nych przez rząd (carski), lecz wcale
nie z przyjemnością ku temu rzado-
wi”. Był to dalszy ciąg antyfeudal-
nej postawy chłopów wobec dworu,
która tak silnie wyraziła się w wy-
padkach 1861—62 r. na wsi polskiej.
Natomiast powszechnym zjawiskiem
była wroga wobec powstania postawa
kolonistów niemieckich. Jest rzeczą
charakterystyczną, że plan użycia
chłoptów, przeciwko powstaniu nie
udał się, a naczelnicy wojenni w oba-
wie o stanowisko chłopów, organizu-
jąc straż, obawiali się ją użbroić.

Polityka caratu wobec chłopstwa
pełna demagogicznych chwytów, by-
ła polityką słabości i obaw, aby ruch
chłopski nie nabrał charakteru woj-
ny chłopskiej.

III.

Rząd Narodowy pilnie śledził za
manewrami caratu, mimo to nie re-
zygnował ze swych interesów klaso-
wych. Drobnomieszczańska partia
czerwonych okazała się niezdolna do
walki o rewolucję agrarną, nie wy-
korzystała siln kłótni w narodzie,
nie rozszerzona bazy społecznej w po-
wstaniu. Czerwoni, wysuwając swój
umiarkowany, ale postępowy pro-
gram nie potrafili dość zdecydowa-
nie walczyć o jego realizację, ulegli
bowiem naciskowi obozu białych.
Fałszywa koncepcja jednoci nardo-
wej, opinia, że demokratyzacja
stosunków dokonana się na gruncie
współpracy chłopów z obszarnikami
była przyczyną oportunistycznej ta-
tyki.

Chcąc ostatecznie zdławić powsta-
nie, przyciągnąć na swoją stronę
wahające się chłopstwo, carat wyda-
je dekret uwłaszczeniowy z dnia
2.III.1864 r., znoszący pańszczyznę
w Królestwie Polskim. Dekret ten
był koniecznością ekonomiczną, wy-
pływającą z rozwoju Królestwa Pol-
skiego. Był on rezultatem długole-
tniej antyfeudalnej walki chłopów.
Ten fakt, że ostatecznie carat od-
górnie uwłaszczył chłopów, zdecy-
dował o tym, że poważne pozosta-
łości feudalne zaciążyły na życiu
społeczno-politycznym kraju po u-
właszczeniu.

Powstanie 1863 roku było nardo-
wo-wyzwoleńczym ruchem, skiero-
wanym przeciwko wojenno-feudalnej
polityce caratu. Charakterystyczne
szeregi walczących słusznie pisał Bo-
lesławita w aktach meczństwa 1861
do 1865: „górnie tu wszakże żył
jeden, średnia klasa, jeszcze nieufor-
mowanie dojrzała, a rwąca się do
czynu i pragnąca poświadczyć swoje
narodziny i istnienie”.

W przeciwnieństwie do zdradzie-
ckiej postawy polskich klas posiadają-
cych, one właśnie — elementy de-
mokratyczne — pchały powstanie na-
przód.

W tym procesie nie miały by wkład
mas chłopskich, biorących aktywny
udział w szeregach powstańczych lub
udzielających im wszechstronnej po-
mocy.

Emanuel Halicz

W poprzednim numerze

J. Al. Król — Jak zaczynała naj-
młodszy. St. Wiechno — Pamiętnik
chłopa. Czerwone maki. L. Sobie-
rajski — Wnioski. E. Nizurski —
Korespondent pomaga pisarzowi.
K. Koszowski — Jeszcze coś. W.
Drygas — Po dekrete. K. Simo-
now — Tygrys. St. Cieślak — Bi-
lans roku 1950. T. Orlewicz —
Vietnam — kraj walczący. Azji.
H. Zabikówna — Opowiadania o
dniach przełomu. F. Zawada —
Mac Arthur Europy. R. Konieczek
— Powieść o ludzie. Prowansji.
H. Krichner — „Uparta, gwałtowna
i posępna...”. I. G. Kamiński —
Będzie świetlica! P. Ch. — Rysunki
w gazetkach świetlicowych. Z.
Koniński — Klub literacki. St.
Walicki — O gazetkach fabrycz-
nych i wiejskich. S. Skulski — Ja-
dą wozy ze zbożem. M. Wielgus
— „Specjocyzy”. J. Pogan — Dziw-
ny kulak. Ilustracji 18, str. 8.

ZDZISŁAW POLSARIEWICZ

NA PRZYJAZD EISENHOWERA

Pamiętam dzień ten na Kongresie Pokoju. Agent na trybunie znieważał Francję i Thoreza, szkalował Togliattiego lud. Wtem jak lawina w niego runął, gołębim się nad salą wzniosł okrzyk, co gniewem i oporem plonął jak pieśń: „Togliatti, Thorez!”

Dzisiaj wysłannik sił tych samych z za Atlantyku — depcze bruk Paryża, Rzymu, ale nad nim okrzyk ten sam podnosi lud i leci głos jak hasło walki, wzniesiona pieśń: „Thorez, Togliatti!”

I płynie krew w murach Paryża, na placach Rzymu płynie krew. Wytwornym „Bułkiem” mknie w mundurze „wódz”, który trwonił głowę zniża, ścigany sprawiedliwą burzą — burzy na imię: ludu gniew.

„Wódz” w limuzynie głowę zniża, policjant płatny dolarami bacz, by nagle bruk Paryża nie spietrzył się w barykad kamień. To już nie widmo po Europie kraży. W przechodniów dudni kroku partia, co grób faszyzmu kopie. Okrzyk: „Togliatti, Thorez, pokój!”

General marszczy twarz zgniewaną, policjant broń kieruje w lud. Strzeł? — Wykłęk wpoprzek staną za plan Marshalla i za głód odetną uzbrojona ręka dłonia, co ślad przeszłości zmiata, wojnę przekreśla, zmaża mękę na wyzwolonej mapie świata.

Do domu czy powróci w porę „wódz”, który trwonił głowę zniża, gdy słyszy głos: „Togliatti, Thorez!”, gniewny głos Rzymu i Paryża?

25.1.1951.

Korespondencja

Spółdzielnia liczy na kobiety

Pisząc o Łaznowskiej Woli*) zapomniałem o jednej, wcale znacznej sile społecznej — o Kole Gospodyń. Piotr Chmura w Komentarzu słusznie zwrócił uwagę, że nasz, tujejszy średniak wyszedł ze szkoły przedwojennych kolek Rolniczych. To znaczy ze szkoły dużego wyrobienia zawodowego wraz z obciężeniami drobnomieszczańskimi ideologicznymi. Wyrobienie zawodowe w jakim stopniu stanowiło się własnością całej rodziny. Zony naszych średniaków są bardziej przez to osłabione. Rozmawiałem z Witkoria Rebdową, przewodniczącą Kola Gospodyń. Śmiejąc się wytknęła mi przemiłowanie w moich meldunkach udziału Kola w walce o rozwój spółdzielni produkcyjnej jako się w Woli zaawizowała. Streszczała informację Rebdowej. Po 1. Wiosną 50 roku kiedy dodatkowych 40 ha dawnych ugorów przybyło kandydatom-spółdzielcom do zorientacji i obwieściu, wrogowie spółdzielni przeprowadzili perfidny atak na zadeklarowanych. Zaczęli ich ciągnąć na wodkę. Podsuwać niemal do rąk, fundować. „Knappek” niestety było u nas kilka. Co tu gadać, kiedy w spółdzielni minie S. Ch. można było wodkę nie tylko kupić, ale się jej tam napić. To była celowa robota. Łaznowska Wola zastępowała w tym czasie na okolicę... z pijaństwa. Mąż Wieteskiej, nasz członek (magnetyzm G. S.) przepijał całą swoją zarobek. Zaczęliśmy dawać — na chłopów i do władz powiatowych (PZPR, ZSCh, i ZSL). Po paru tygodniach zmalała liczba knajpek,

zmniejszyło się pijaństwo. Odetchnęliśmy.

Po 2. W okresie żniw Kolo zorganizowało dziecińce, który się przyjął na wsi, dlatego w tym roku zakładamy na stałe przedszkole.

Po 3. Jesienią Kolo zaagitowało kobiety ze wsi i pomogłyśmy spółdzielni na buraczanych polach wyrwać i oczyścić buraki na termin odestania do cukrowni.

Po 4. Obecnie zakładamy zimowy kurs kroju i szycia. Mamy siłę fachową, lokal, choć tylko światła elektrycznego, choć elektryfikacja jest już w toku.

Po 5. Tak nam dziwnie wieść zradiofonizowano, że po stronie naszej, spółdzielczej jeszcze brak głośników, po stronie wsi — są. Śmiejąc się z nas tamte kobiety. My chodzimy do nich na radio. Ale i z tego jest korzyść, bo aby się przed nami chwalić, część wsi, jeszcze nie spółdzielca, słucha pilnie radia. My się dopytujemy o słuchowiska, o kromkę polityczną i wiadomości z kraju i świata. One nas informują. Dobra zamiana roli.

Po 6. Przewodniczący spółdzielni produkcyjnej spodziewa się, że wsiennie kobiety (przez Kolo) zdecydują o lepszej pracy i rozwoju naszego zespołowego gospodarstwa.

Wzięliśmy się za pijaków, weźmiemy się również skutecznie za mężów, bumelantów i obiboków.

Stanisław Krakowiak

*) Patrz: St. Krakowiak. Meldunki ze spółdzielni w Łaznowskiej Woli — „Wieś” nr 2.

W odpowiedzi pisarzowi

Do Redakcji Tygodnika „Wieś” w miejscu.

W numerze 2 br. Waszego pisma ukazała się notatka ob. Józefa Pogana pod tytułem „Mój pegaz i wydawnicza szkapka”.

Autor jej w bardzo ostrej formie, nie szczędząc przy tym sarkazmu i złośliwości — skarży się na swój autorski los, cierpiący z powodu „wydawniczej szkapki”, którą „Dom Książki” rozwozi wydane książki. Kilka zaś wierszy poniżej tego spostrzeżenia powołuje się na korespondencję z „Czytelnikiem” (świadczącą o niebywałym tempie wykopania zamówienia autorskiego) i powraca znowu do „kulawej szkapki wydawniczej”, która itd. itd.

Otóż wydaje się zupełnie jasnym, że ob. Pogan nie dotąd nie wie o fakcie, doświadczył, że „Dom Książki” nie tylko nie jest „wydawniczą szkapką”, ale nie jest w ogóle wydawnictwem, tylko centralą zbytu, tj. zajmuje się sprzedażą książek, a nie ich wydawaniem. Jeśli zaś chodzi o Spółdzielnię Wydawniczą-Oświatową „Czytelnik”, to trudno ją nazwać „szkapką”, skoro już od roku nie ma nic wspólnego z dystrybucją książek, tj. z dostarczaniem ich do księgarń.

Trzeba było się więc zdecydować o kim będzie mowa: jeśli adresatem był „Czytelnik” — to pretensja rozniewanego autora była źle adresowana. Zresztą o ile ob. Pogan może się nie orientować w istniejącym pomiędzy „Domem Książki” a wydawnictwami podziale kompetencji, a tyle Szanowna Redakcja „Wsi” winna była notatkę odpowiednio popra-

wić. W tej bowiem formie przeczytawszy ją — nie ulegał żadnej wątpliwości — nie dość dokładny czytelnik całą pretensję zapisze na konto SWO „Czytelnik”.

Drugi błąd we wspomnianej notatce zawiera się w twierdzeniu ob. Pogana, który „nawnie przypuszczał” że w drukowanych 30.400 egzemplarzy jego książki — 400 egz. przeznaczonych zostało dla rozdzielania gratisowego.

Twierdzi, że się pomylił, gdyż „te 400 egz. rozwieziono wydawniczą kulawą szkapką do paru większych miast w Polsce” (oczywiście — do księgarń).

Otóż autor nie jest tak naiwny, jak sądzi. Bo gratyś „Na głodnym zagonie” zostały rozesłane redakcjom i recenzentom na początku września 1950 r. i daly plon w postaci kilkuset nastu ogłoszeń, notek bibliograficznych, wzmianek i recenzji. Zresztą ob. Pogan sam dobrze o tym wie, a jeżeli ma jakieś wątpliwości, to może w każdej chwili sprawdzić dane w naszym propagandowym archiwum.

W ten sposób wszelkie niejasności wynikłe z niedostępnym dla autora i instytucji wydawniczej — SWO „Czytelnik” — wyjaśnione.

Prosimy Szanowną Redakcję o zamieszczenie tego krótkiego wyjaśnienia w możliwie niezmiennionej formie.

Bureau
Literackiej Propagandy SWO „Czytelnik”
J. Stotwiński

U wiejskich zetempowców

„Awans rzeczowy”

Rozmawiałem z wiejskim aktywistą zetempowskim z woj. kieleckiego. Sypał, jak z rękawa nazwiskami, wydarzeniami i miejscowościami. Z pozornego galimatiasu faktów zaczął się wylaniać wcale ważny problem. Oto PGR Różki. ZMP-owiec Marian Gozdek zastósował przy kopaniu buraków skrócone widelki, co ułatwia wyrwanie buraków. Po naradzie z brygadą użył pluga, po odkręceniu odładnicy. Mały wynalazek i brygada przed terminem dokonała pełnego zbioru, osiągając 220% normy. To fakt, a co on tam w okolicy znaczy? Chłopak stał się rzeczywistym przywódcą młodzieżowym. Drogą, jaką wytyczył, pójda inni. To zapala. Rozumiecie, awans na miejsce, awans rzeczowy nie przez tytuł i oficjalne stanowisko — tłumaczy mi aktywista.

Oto POM w Daniszowie. 19-letni Henryk Włodarczyk jeździ na „Zetorku”. Korabielnikowie! Zaoszczędza 2 — 3 kg paliwa dziennie. Jego traktor pracuje 3 tys. godzin bez remontu, gdy norma wynosi 2 tys.

„Słowo Ludu”, gazeta kielecka zamieściła jego fotografię. Macie znów

to samo. A tefaz z drugiego końca. Kolega Janus z Chrobrza, (pow. pinczowski) rozwiązał 4 kół ZMP, bo „zarząd gminny będzie miał mniej roboty skoro te kół są bardzo mało aktywne”. W gminie Dobiesławice kol. Bartosik rozwiązał też 4 kół bo brak było kandydatów na przewodniczących. Co na to powiecie? Tu nie rozumieją ważności awansu na miejsce, awansu rzeczowego. Brak im przewodniczących! To jeszcze pytanie, czy ich tam naprawdę brak. Pewne jest natomiast, że ci z zarządu gminnego nie doceniają społecznej doniosłości w życiu wsi kół ZMP-owskiego, jako instytucji i organizacji stałej. Pomocnik partii to niby mało? To nie awans rzeczowy? Ile to razy w gazetkach czyta się, że starych przekonywują, oświecają, kontrolują, wspierają i podrywają do czynu na wsi właśnie młodzie ZMP-owcy. Drogę do nowej wsi oni mają torować. A to jest droga rzeczowego awansu na miejsce. Napisać o tym, że każda wieś to wielkie zadanie i że na każdej wsi mogą teraz ludzie rosnąć, tak jak rosną w fabrykach i miastach.

Piotr Chmura

Pod lampą

Dlaczego tak późno — pytają przybyłego kolegę? Wraca z zebrania zarządu ZMP. Uplanowali pokazywać zakup książek do biblioteki świetlicowej. „A to bardzo istotne dla polityki naszego Państwa” — ktoś dopowiada.

Teraz pierwszy kolega informuje, że na zebraniu gromadzkiego kół GS-u uchwalono założenie sklepu — filii. Kosmała musi ze swego „palacu” odstąpić dwie izby. Drugi kolega z niespodzianką. Zarząd Kół wzięli dla wszystkich członków bilety do kina. Grają „Bogaty plon”. Chcemy iść całą naszą gromadą do gminnego kina, Danusia daje projekt, aby wszystkich starych ze wsi też wyciągnąć, potem urządzimy dyskusję. Dobra okazja, aby pogadać o planie wiosennych siewów.

Wieczór w chałupie anno domini 1951 r. Można by, nie uchybiając prawdzie, dopełnić ten wieczór wieloma jeszcze nowymi treściami. Czekaj na pisarza nasz obecny wieczór na wsi. Czekaj tym pilniej, że każdy rok, jeśli nie miesiąc, wciąż go przemienia i bogaci. Piszmy kronikę historyczną wieczorów na wsi w latach planu 6-letniego.

P. Ch.

W Bąkowej Górze

Zarząd wiejskiego kół ZMP nie zawsze musi mieć w osobie sekretarza-literata. Tak jest w kole z Bąkowej Góry. Wobec czego streszczę „pismo” tej czujnej młodzieży.

Wiosną 1950 r. 60-ciu chłopów z Bąkowej Góry podpisało deklarację na spółdzielnię produkcyjną I — typu. „Dość naciępieli się niedzi przed wojną, kiedy to całe obszary okoliczne znajdowały się w rękach hrabiów Potockich”. Do wspólnej pracy miano przystąpić w sierpniu. Ale wróż dźiałal. Przez starych i przez młodych. Okazało się, że dawny zarząd kół ZMP był nasycony ukrytymi do czasu wrogami. Nie lepiej było z częścią współtowarzyszów licealistów, którzy patronowali wiejskiemu kółu.

Pelagia Szablewska, córka kulaka, zorganizowała i babką manifestację na polach, kiedy mierzono działki przyzagrodowe. H. Witasik (córka średniaka), uczennica liceum pedagogicznego w Zgierzu, zdumionym chłopom wykladała lałem, że „nowa forma gospodarki do niczego dobrego nie doprowadzi”. „Oczywiście obecnie już karierę swoją skończyła, do tego przyczyniło się nasze kóło, bo co innego dobroć, a co innego utracenie spółdzielni”.

P. Ch.

Most do socjalizmu

Na Krajowej Naradzie Aktywu Wiejskiego ZMP kolega Aleksander Hojdas aktywista młodzieżowy i korespondent terenowy dzielił się z nami doświadczeniami wyniesionymi z pracy nad uzdrowieniem stosunków w spółdzielni ZSCh w gm. Bystra Tym. co go skłoniło bezpośrednio do skupienia uwagi na spółdzielni i podjęcia walki z panoszącymi się tam nadużyciami i kumoterstwem, była bardzo często powtarzana przez miejscowych chłopów argumentacja:

Jeśli spółdzielnia gminna źle pracuje, to jak będzie pracowała spółdzielnia produkcyjna?

Perfidny argument zły pracy spółdzielni zaopatrzania wykorzystywało kulactwo do zwalczania ją „porównawczą metodą” prób założenia spółdzielni produkcyjnej, do szerzenia dywersji i nieufności, do gospodarki uspołecznionej w ogóle.

Argument ten jest typowy. Staje się on groźnym autem w ręku wroga klasowego tam wszędzie, gdzie jest pracujące ZSCh, w tych wszystkich punktach, gdzie przegrywamy bitwę o handel.

Mylą się bowiem ci aktywiści, którzy uważają ją za zakończoną w momencie zniknięcia ostatniego prywatnego sklepu. Bitwa o handel nie tylko wtedy nie wygasa, ale przeciwnie przysięga na siłę. Bitwa toczy się wtedy o sklep uspołeczniony, który wróg atakuje ze szczególną zaciętością. Na co stawia on w tej

walce? Stawia on na nadużycia, na uspienie komitetu członkowskiego, liczy na biurokrację i bezduszność w PZGS... na apetyty osobiste i lenistwo kierownictwa sklepu. „Funkcjonowanie każdej placówki uspołecznionego handlu na wsi — pisze słusznie Gazeta Krakowska w Nr 3 z 1950 na podstawie zaobserwowanych faktów w terenie — to w oczach matorolnego i średniornolnego chłopu próba gospodarki spółdzielczej to codzienne kolektywne gospodarowanie, którym przypatrują się oni z wielką ciekawością i skłonnością do wnioskowania”.

Spółdzielnia zaopatrzenia i zbytu jest dla naszego pracującego chłopstwa jakby przedszkolem spółdzielczości wyższego stopnia, spółdzielczości produkcyjnej.

Biłaj w słabości i błędy naszej spółdzielni, walcząc o jej poziom i właściwe funkcjonowanie, ucząc się brać kolektywną odpowiedzialność za nią, nie tylko odnosimy bezpośrednie korzyści gospodarce ale przede wszystkim bijemy we wroga — wytrącamy mu niebezpieczną broń z ręki i budujemy most do spółdzielczości produkcyjnej i socjalizmu na wsi. Jeden z warunków skutecznej pracy naszych kadr terenowych, naszych działaczy i korespondentów polega właśnie na tym, by to polityczne znaczenie walki o handel na gromadzie widzieć i doceniać.

Stanisław Klimek

Z taktyki

Marcin Wielgus

Uczmy się władać orężem

Zorganizowana spółdzielczość skupu jest jedną z tych dzwigni, które podnoszą naszego małego i średniornolnego chłopca do wyższych form gospodarki i bytu, do spółdzielczości produkcyjnej. Ale pod warunkiem że jest to dzwignia dobrze działająca, to znaczy spółdzielczość postawiona po bolszewicku, spółdzielczość świadoma swych zadań, swej funkcji nie tylko gospodarczej ale i politycznej. W przeciwnym razie może dojść do tego, że ośwemem spełnia polityczne funkcje ale... dla kulaka.

Dlatego tak się dzieje? Dlatego, że w budownictwie socjalistycznym każda najmniejsza sprawa gospodarstwa ma obok zaspakajania ekonomicznych potrzeb, obok swego „właściwego” doraźnego znaczenia — znaczenie głębsze, ogólniejsze polityczne. Spełnia konkretną rolę w walce klasowej i marszu do socjalizmu.

Spółdzielczość skupu i zaopatrzenia jest w Państwie Ludowym szczególnie cennym i skutecznym instrumentem walki klasowej. Ale właśnie dlatego, jak każdy subtelny instrument, niewłaściwie użyta może spowodować zgola niepożądane rezultaty i przynieść nawet szkodę polityczną. Oto pewien „mały” przykład z powiatu krakowskiego.

Na trzy gminy Wieliczka-Wieś, Koźmice Wielkie, i Trąbki istnieje tylko jeden punkt skupu żywności. Na co to wskazuje? To wskazuje, że taka organizacja skupu żywności idzie na rękę bogaczom wiejskiemu a osłabia biedotę. Cóż znaczy dla bogacza zaprzęć parę koników i wieść tuczniaka na spód choćby piętnaście kilometrów. Co więcej może to zrobić w dogodnym dla siebie dniu. Ale dla biedniaka, nie posiadającego własnego konia, taka odległość to ciężki problem, to okazja popadnięcia w zależność od kulaka (pożyczę wam sąsiadzie konia i furmankę ale...). W ten pozornie paradoksalny sposób w części powiatu krakowskiego skup żywności, który

miał być dzwignią matorolnego chłopca, dzięki błędnemu i bezduszemu przeprowadzaniu akcji gdzieś tam w konsekwencji błędów stwarza pośrednio... jeszcze jedną okazję kulackiego wyzysku. Ale to nie jest paradoks. To jest prawo dialektyki. To nieumiejętnie użyta broń zwraca się rykoszetem przeciw temu kogo miała broń.

Idźmy dalej. W komisji nadzoru spódów w Wieliczce-Wsi nie ma przedstawicieli pracującego chłopstwa ze wszystkich gmin, a w G.S. Wieliczka i w G.S. Koźmice nie wzięto do akcji kontraktacji nawet kierowników grup gromadzich (czynnik społeczny).

Co to oznacza? To oznacza po pierwsze, że Centrala Mięsa i PZGS wypuściły z rąk cenną, możliwosć aktywizacji małego i średniornolnego chłopstwa. Zmarowały okazje budzenia, wyrabiania i kształtowania zmysłu społecznego i kolektywnego miejscowych chłopów. Zaprzepaściły jeszcze jedną wielką sposobność przyzwyczajania pracującego chłopca do brania świadomej odpowiedzialności za to, co się w ich gminie dzieje. A bez odczuwania takiej odpowiedzialności nie ma ludowładztwa i dojścia do socjalizmu.

Ale to nie wszystko. Tu chodzi nie tylko o to, że nie posunęliśmy się dalej ale i o to, że przy tak zorganizowanym skupie cofamy się w tył. Dzięki tym błędom udało się tam wrogowi klasowemu wywołać wśród małego i średniornolnego chłopstwa atmosferę nieufności do całej akcji, a więc politycznej nie tylko to akcję zneutralizować ale zrobić z niej „wodę na swój młyn”.

Władza ludowa dała naszemu pracującemu chłopstwu cenny oręż w walce z wyzyskiem i w torowaniu sobie drogi do spółdzielczości produkcyjnej. Uczmy się nim skutecznie posługiwać.

Marcin Wielgus.

Wojciech Ścibor

Skończyć z pobłażliwością

Przyszedł do mnie niedawno pe-

wien kulak (40 hektarów ziemi),

z prośbą o poradę, co ma robić, bo go

wyrzucają ze Zjednoczonego Stron-

nictwa Ludowego. On uważa że nie

słusznie, bo po pierwsze i przed woj-

ną należał do SL, brał udział w

przedwojennych pracach społecznych

(elektryfikacja wsi), nie protestował

przeciwko założeniu spółdzielni pro-

dukcyjnej we własnej wsi a ponie-

waż zdążył gospodarczą podzielić

między swych zięciów i pociołków,

chciał nawet zapisać się do spół-

dzielni z 10 ha, które sobie zostawił.

Aż tu nagle taka „przykrość” i do

spółdzielni nie chcą przyjąć i ze

Stronnictwa wyrzucają.

Powołuje się przy tym na różne

świadectwa i aktywistów partyjnych

i soltysa itp., że on nigdy nie i niko-

mu żadnej krzywdy nie robił i jasniał

zawsze pełnią cnot obywatelskich, i

w tych właśnie zaświadczeniach i

świadectwach tkwi cały problem, a

nie w tym że kulak udaje, że nie ro-

zumie swej roli wyzyskiwacza.

Zbyt lekko się w wielu terenach

takie zaświadczenia wydaje (ostroż-

nie, trzeba przyznać formułowane).

Wielu ludziom widocznie w terenie

wydaje się, że w okresie wzmoczonej

walki klasowej o ograniczenie i li-

kwidację elementów kapitalistycz-

nych ich obowiązek polega nie na

tępieniu kapitalistów lecz na uła-

twianiu im w posernym przekształ-

caniu się w ludzi pracy. Reforma

pieniężna w Polsce wykazała jak

wielu kapitalistów w Polsce dzięki

własnie tej lekkomyślności i dzwignej

pobłażliwości zdolało się ukryć wśród

ludzi pracy na wsi i w mieście, w

„porę” likwidując swe interesy i prze-

rzucając się na różne nielegalne pro-

cedury i spekulacje, robione w ukry-

ciu nie na oczach wszystkich.

Wielu jest jeszcze takich Przewo-

dniczących Rad Narodowych Gmin-

nych, którzy przez palce patrzą na

fikcyjne rozpisywanie gospodarstw,

którym wystarcza fakt zlikwidowa-

nia sklepu prywatnego aby jego wła-

ściciela uznać za najbardziej powola-

nego do kierowania bądź sklepem

bądź nawet całą spółdzielnią.

Znalazł się w woj. poznańskim na-

wet taki jeden gminny aktywista,

który synowi obszarnika i hrabięgo

wystawił zaświadczenie o przysłu-

gąjąc mu pierwszeństwie przy przy-

jęciu go na wyższą uczelnię, moty-

wując to tym, że trzeba ułatwiać

dostęp do studiów dla tej młodzieży,

która ma trudności w dostawianiu

się do szkoły, a któż — mówił ten

pozał się Boże aktywista — ma dziś

większe trudności niż syn obszarni-

ka i hrabięgo?

Taka oportunistyczna postawa

świadczy o całkowitym zatraceniu

świadomości klasowej, o całkowitym

niezrozumieniu istoty walki klaso-

wej, o uleganiu wpływom wroga kla-

sowego, w ten sposób broniącego się

przed izolacją społeczną, że usiłuje

wzbudzić litość i współczucie dla

swego nędznego jakoby losu.

Nie wystarczy więc burzyły pozycję

ekonomiczne kulactwa, nie wystarczy

ograniczać wyzysk przez nich stosowa-

ny, trzeba wypowiedzieć zdecydowa-

ną walkę ich wpływom społecz-

nym, szeroko nieraz rozgłaszającym,

tępić nie tylko kumoterstwo ale i tę

dzwignię nieraz oportunistyczną posta-

wę ludzi pracy wobec konieczności

likwidacji kulactwa jako klasy, i ja-

ko wstępu do tego całkowitej ich

izolacji społecznej.

Wojciech Ścibor

Książki nadesłane

H. Nikolajew — Opowiadania o dzie-

88.

H. Nikolajew — H. Jankin — Zręby

nowego życia, str. 88.

L. Pantelejew — Opowiadanie o dzie-

ciach, str. 268.

Prof. A. I. Kitalgorodski — Budowa

materii, str. 55.

A. S. Fiedorow — Ogniaste powietrze,

str. 74.

B. Lapunow — Rakiet, str. 157.

Z. Bielecki i St. Ziobryński — Nar-

ciastwo, str. 274.

A. S. Fiedorow — Zew morza (opowia-

dania), str. 314.

I. A. Aleksiejew — Artyleria w walce